

Święci razem

Od redakcji

WPROWADZENIE 2

Duchowość komunii

Lucia Abignente – ŚWIĘCI RAZEM: ŚWIADECTWO
CHIARY LUBICH..... 4

Cristina Negro - Corrado Martino – ROCCA DI PAPA:
WYJĄTKOWY GROBOWIEC..... 13

Świadkowie

Mariagrazia Baroni – ALBERTO MICHELOTTI I CARLO GRISOLIA:
BOŻA PRZYJAŹŃ 18

Doświadczenia

Maurizio Verlezza SDB – DODATKOWY PRZYJACIEL 23

Adolfo Sarmiento SDB – NAŚLADOWAĆ BOŻĄ LOGIKĘ..... 27

Antonietta Urdì SFP – W TWARZY NAJSŁABSZEGO 29

Romina Perrotta SBG – ZROZUMIAŁAM, ŻE MIŁOŚĆ ISTNIEJE 33

Piotr Andrukiewicz CSsR – JEDNOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM..... 35

Nowe horyzonty

Abp José Rodríguez Carballo OFM - VULTUM DEI QUAERERE:
SPOSOBNOŚĆ DO WZRASTANIA W KREATYWNEJ WIERNOŚCI
I ODPOWIEDZIALNOŚCI 38

Carlos García Andrade CMF – SONDAŻ: CO MYŚLĄ O ŻYCIU
KONSEKROWANYM MŁODZI ZAKONNICZY?..... 46

Poznajemy rodziny charyzmatyczne

Barry Fischer CPPS – RODZINA KRWI CHRYSYTA
I UDZIAŁ ŚWIECKICH W NASZYM CHARYZMACIE..... 52

Od redakcji

Wszyscy wychowywaliśmy się w teologii posoborowej, która mocno podkreśliła i przypomniała powszechne powołanie do świętości. Nie trzeba wstępować do klasztoru czy uciekać od świata, żeby móc zrealizować powołanie do doskonałości chrześcijańskiej, bo na każdej drodze jest ona osiągalna. To przecież Bóg uświęca nas w Duchu Świętym, a nie my sami, poprzez własne wysiłki ascetyczne. Każdy z nas nosi w sobie, nie zawsze świadome, pragnienie świętości. Odkryciem Chiary Lubich i współczesnej duchowości komunii było to, że ideał świętości można i należy realizować razem, bo Bóg, który nas do tej przygody zaprasza, jest wspólną Osób. Podtrzymywanie Jego obecności pośród nas („Gdzie są dwaj albo trzej zjednoczeni w imię moje, tam jestem pośród nich”) jest najwłaściwszą drogą prowadzącą do objawienia się Jego świętości i zarazem najsukcesyjniej uświęcającą każdego z tych, którzy żyjąc w komunii miłości, promieniają Jego świętością.

Niektóre z zamieszczonych w niniejszym numerze tekstów zostały wygłoszone podczas sympozjum zorganizowanego przez zakonników i siostry zakonne z Ruchu Focolari, we współpracy z Uniwersytetem Klaretyńskim w Rzymie, w grudniu 2011 roku. Sympozjum poprzedziły badania sondażowe przeprowadzone wśród młodych zakonników i sióstr, dotyczące ich oczekiwań wobec współczesnego życia konsekrowanego. Badania te ukazały wielkie oczekiwania ze strony młodych osób konsekrowanych dotyczące komunii i roli życia wspólnotowego. Raport z tych badań przedstawia dla nas Carlos García Andrade. Lucia Abignente, wicepostulatorka procesu beatyfikacyjnego Chiary Lubich, ukazuje w swoim artykule, w jaki sposób Chiara odkryła i jak przedstawiała ideę wspólnej świętości. Kilkoro z zakonników i sióstr dzieli się z nami doświadczeniami, które obrazowo przedstawiają praktykę wspólnej drogi ku świętości. Niezwykle poruszające są także świadectwa życia Alberta Michelottiego i Carla Grisolii, dwóch młodych kandydatów na ołtarze, którzy postanowili być święci razem. Ciekawa i godna uwagi jest historia wspólnego grobowca w Rocca di Papa, w którym pochowani są pierwsi fokolarini i fokolariny pod wspólną białą płytą marmurową z napisem: „Uwierzyliśmy miłości”. W tym numerze znalazł się także fragment wprowadzenia abp. Carballa do konstytucji apostoelskiej *Vultum Dei quaerere* pokazujący, jak współcze-

sne osoby życia kontemplacyjnego powinny realizować swoje powołanie w komunii miłości wzajemnej.

Od pewnego czasu w naszym piśmie prezentujemy różne rodziny charyzmatyczne, które są konkretnymi inkarnacjami założycielskiego charyzmatu, znajdującego wielorakie emanacje wśród duchownych, konsekrowanych i świeckich. Dzisiaj o rodzinie Krwi Chrystusa, zapoczątkowanej przez św. Kaspra de Bufalo.

Przepraszając za opóźnienie w ukazaniu się tego numeru, dziękujemy za wyrozumiałość i życzliwe przyjęcie ze strony naszych Czytelników.

Duchowość komunii

ŚWIĘCI RAZEM: ŚWIADECTWO CHIARY LUBICH

TEKST: LUCIA ABIGNENTE

„Bóg nie żąda od nas duchowości indywidualnej, ale wspólnotowej”: intuicje, głoszenie, okruchy życia.

W ramach tego sympozjum poświęconego refleksji nad świętością, które jednocześnie jest piątym od przyznania Chiarze Lubich doktoratu honoris causa z teologii życia konsekrowanego, poproszono mnie, abym powiedziała coś na temat tego, jak Chiara Lubich rozumiała świętość i drogę do jej osiągnięcia.

Jest to temat bardzo szeroki, na który można by mówić wiele i długo. Nie wystarczyłoby podkreślenie pełnych światła intuicji i wskazówek, jakie dała... Trzeba by zestawić je ze świadectwem jej życia ze względu na owo głębokie współbrzmienie między myślą a życiem, które czyniło jej przesłanie zawsze przejrzyste, jasne, wyraziste. Jak można streścić całe życie, drogę pokonywaną konsekwentnie przez wiele lat? Oczywiście jest, że to, co powiem, będzie tylko bodźcem, przywołaniem kilku myśli, aby wyjść naprzeciw przede wszystkim tym, którzy dotąd mieli mniej okazji, aby poznać tę charyzmatyczną postać naszych czasów.

Wola Boża – droga do świętości dla wszystkich

Chciałabym przywołać kilka momentów z historii Chiary oraz – przez uczestnictwo – z historii zrodzonego z niej dzieła (Dzieło Maryi, czyli Ruch Focolari), które wydają mi się znaczące dla wciąż odnawianego postanowienia, by stać się świętymi razem. Trzeba wspomnieć przede wszystkim kilka początkowych epizodów w Trydencie. Powrót do korzeni wydaje mi się zresztą uprzywilejowaną drogą odkrywania czystości charyzmatu danego przez Boga założycielowi.

Zacniemy od epizodu w Boże Narodzenie 1943 roku, to jest na kilka dni po poświęceniu się Bogu, które miało miejsce 7 grudnia tegoż roku. Chiara ma wrażenie, że Bóg prosi ją o kolejny krok: że wymaga oddania

Mu *wszystkiego*, a pod tym „wszystkim” nie może nie rozumieć tego, co wówczas powszechnie uważano – najściślejszej klauzury. Z miłości do Boga gotowa jest powiedzieć „tak” pomimo wewnętrznego rozdarcia, gdyż coś się w niej buntuje. Powstrzymuje ją spowiednik. Znając to, co się rodziło wokół niej, to znaczy tę grupę dziewcząt, z których niektóre stały się później jej pierwszymi towarzyszkami, mówi jej: „Nie, to nie jest dla ciebie wola Boża”. Epizod ten okazuje się dla Chiary momentem wyjaśnienia: to nie stan życia decyduje o osiągnięciu doskonałości, ale spełnianie woli Bożej [1].

Temu zrozumieniu towarzyszy jej szczególna radość, która płynie z przekonania, że świętość jest możliwa i „dostępna”, co więcej, że znalazła w woli Bożej *drogę do świętości dla wszystkich*: „Wydawało mi się, że mam w sercu kartę wstępu do doskonałości nie tylko dla elity osób – tych powołanych do zakonu czy do kapłaństwa – ale dla tłumów!”. Lubich mówi o tym jako o „odkryciu nadzwyczaj użytecznym i wspaniałym” [2]. W istocie w okresie gdy życie eklezjalne było jeszcze mocno zhierarchizowane według piramidalnej wizji Kościoła (znajdujemy się 20 lat przed II soborem watykańskim, przed *Lumen gentium...*), wyraźne podkreślenie powszechnego powołania do świętości, zgodnie z 1 Tes 4,3 („wola Bożą jest wasze uświęcenie”), niosło w sobie elementy nowe. Mogło być więc odbierane jako „odkrycie”. Chodziło o zrozumienie, że można osiągnąć świętość, nie izolując się od świata, ale żyjąc wolą Bożą bez ograniczeń w obecnym momencie historii, chwila po chwili, gdyż ta chwila jest jedyną w naszych rękach.

Nierzadko, wspominając pierwsze czasy, Chiara zauważa, że ich celem nie było osiągnięcie świętości, co może wydawać się przeciwieństwem tego, co do tej pory powiedzieliśmy. Stwierdzenie to wydaje mi się jednak wskazywać na początki otwierania się, co więcej, „rozpościerania się” tej nowej drogi do świętości, jaką Bóg proponuje, kiedy daje charyzmat. Chiara odczuwa bowiem fascynację świętością i przykładem świętych, ale czuje, że uczyć się od nich nie znaczy naśladować ich w sposób zewnętrzny, ale przeżywać tak jak oni to, co stanowiło istotę ich życia, ich działania, ich autentyczną „wielkość”: spełnianie z miłości do Boga tego, co On pomyślał dla nich. Nawiązuje ze świętymi relację komunii, która będzie jedną z cech duchowej drogi Chiary Lubich i Dzieła Maryi. Chodzi o „wzajemność darów”, ponieważ jeśli z jednej strony Chiara chce uchwycić to szczególne słowo, które Bóg wypowiedział w każdym ze świętych, a więc zachęca do „uczenia się” od nich, do stania się „ich dziećmi, aby uczestniczyć w ich charyzmacie” [3], to z drugiej przywołuje wyraźnie cel, do którego charyzmaty dążą, a którym jest przyczynianie się do *ut unum sint* (por. J 17,21) w jednym Ciele Chrystusa. Nie ulega wątpliwo-

ści, że w tym jej charyzmat, charyzmat jedności, jest nowym darem dla Kościoła i dla duchowości już w nim obecnym.

Święci z miłości

Jaka jest więc droga, którą wskazuje nam charyzmat Chiary? Jeśli myślimy o „pedagogii” zastosowanej przez Boga wobec niej i jej pierwszych towarzyszek podczas lektury Ewangelii w schronach, pamiętamy, że w pierwszej kolejności podkreślił On słowa Ewangelii mówiące najwięcej o miłości i skupił ich dusze na tym przykazaniu, które Jezus nazwał swoim i nowym (por. J 13,34). Żyły nim aż po doświadczenie obecności obiecanej przez Jezusa między dwoma lub trzema zjednoczonymi w Nim (por. Mt 18,20).

Prymat dany miłości przenika w ten sposób już od tamtych pierwszych lat samo ich pragnienie świętości. Pragną i starają się o pełnię komunii z Bogiem dla drugiego, tak jak dla siebie. Jeśli liczy się oddanie chwały Bogu, to „czy oddałabym ją ja, czy oddałaby ją inna, nie miało znaczenia”, zauważa Lubich. Podkreślając zmianę, jaka dokonała się dzięki światłu danemu przez Boga, wyjaśnia: „Wcześniej byliśmy wszyscy indywidualistami, każdy myślał o swoich sprawach: aby być dobrym, może aby się uświęcić, ale samemu, teraz to samo pojęcie, to samo pragnienie świętości dzielone było z innymi: chcieliśmy kochać drugiego i pomóc w jego uświęceniu się jak we własnym” [4]. Uświęcić się razem. Wspólne dążenie do świętości uznawane jest za możliwe, jedynie jeśli przeżywane jest w obecności Tego, który jedyny jest Święty i który napełnia swoją świętością.

Nie ma więc sprzeczności w tym, co Chiara stwierdza. Charyzmat dany przez Boga nie pozwalał jej bowiem zaakceptować tego popularnego obrazu, rozpowszechnionego również przez literaturę hagiograficzną, według którego życie świętych jest ciągiem nadzwyczajnych zjawisk. Ani patrzeć na świętość jak na cel osiągnięty poprzez pokutę, wysiłek i akty heroiczne – czasem niepozabawione egoizmu, poczucia wyższości, skupiania się na sobie. Nie. Świętość jest darem Boga, który należy przyjąć, strzec go, rozwijać w miłości. Świętość polega na doskonałości miłości, powtarza Chiara z naciskiem, na byciu doskonałymi jak Ojciec. A Bóg jest Miłością.

Widac to wyraźnie już w pismach z tych pierwszych lat. W liście z 1948 roku do pewnego zakonnika Chiara (która miała wówczas 28 lat!) pisze:

Niech Ojciec nie rozważa w duszy, czy idzie naprzód, czy się cofa. Jest to subtelna miłość własna. Niech Ojciec patrzy zawsze na Niego: „Kto

przykłada rękę do pługa...". On jest jedyną Ojca pasją... Niech Ojciec nie pragnie doskonałości. Niech pragnie Go kochać i kocha Go, chwila po chwili, całym sercem, ze wszystkich sił, całym umysłem spełniając Bożą wolę. Nigdy nic zanieczyszczonego w Ojca duszy. Niech wszystko będzie „czystą miłością”, to znaczy wszystko ma szczerą intencję, aby wyrazić miłość do Boga... Jezus oczekuje jego miłości i nie może Ojciec kazać Mu czekać. Niech czyni Ojciec wszystko, co jest Jego Wolą. Posiada łaskę, a życie jest krótkie. Jezus oczekuje wraz z Ojca świętością – świętości wielu dusz. Nie może Ojciec kazać Mu czekać [5].

Święty pomiędzy nami

Przywołanie pierwszych czasów Ruchu wymagałoby, aby zatrzymać się i pogłębić, ile światła dla wspólnej drogi do świętości płynie z doświadczenia mistycznego przeżytego przez Chiare w latach 1949-50 i przekazanego przez nią – to nie przypadek – natychmiast Iginio Giordaniemu i pierwszym fokolarinom. Zapiski pozostałe z tamtego okresu wymagają pogłębionej lektury, która nie jest tu możliwa. Są to stronicie przepiękne, pełne światła, niektóre już znane [6].

Wydaje mi się jednak ważne przywołanie chociaż jednego tekstu z 1950 roku. Chiara pisze:

Przykazanie Jezusa: „Bądźcie doskonali jak Ojciec” (Mt 5,48), jest poleceniem, które dotyczy wszystkich w każdej chwili ich życia: również dopiero co nawróconego grzesznika. Jest równie ważne jak inne słowa Jezusa. I tak jak wszyscy mamy zawsze kochać bliźniego jak siebie samego, tak wszyscy mamy być doskonali jak Ojciec. Jest to możliwe tylko wtedy, jeśli chcemy stać się świętymi. A to znaczy, że trzeba przyjąć miłość wzajemną jako podstawę i warunek konieczny naszej świętości (ante omnia, również przed świętością). Zatem obecność Jezusa pomiędzy nami powinna stać się podstawą, zasadą, środkiem do uświęcenia i celem [7].

Myślę, że jest to jeden z najbardziej podstawowych tekstów, aby zrozumieć drogę do świętości według duchowości jedności – zawiera on także cenne wskazówki dla życia zakonnego. Świętość osiąga się z Nim i dzięki Niemu. Dla Chiary jest to coś więcej niż przekonanie: jest to pewność. Powtarzała ona w sposób zdecydowany i trwały: „Nie możemy się uświęcić inaczej, niż utrzymując żywą obecność Zmartwychwstałego w nas i pomiędzy nami” [8], uświadamiała to sobie wciąż na nowo, w pierwszej osobie:

W tych dniach przez duszę przechodzi mi myśl, która jest także ostrzeżeniem: „Nie możesz pozwolić sobie na luksus uświęcenia, jeśli Świętego nie ma pośród was. Nie możesz się łudzić, że staniesz się doskonała, jeśli Doskonałego nie ma pośród was” [9].

Z tego powodu Chiara chciała ze wszystkimi dzielić się swoimi intuicjami w tym względzie, inspiracjami od Boga, przeżyтыми doświadczeniami: czyniła to bez lęku, aby służyło wzajemnemu zbudowaniu, dla zachęty i odnowy zaangażowania na wspólnej drodze do świętości, z Jezusem obecnym pośród „dwóch lub trzech”.

Są to inspiracje nowe jak na tamte czasy. Dziś okazują się współbrzmieć głęboko z doktryną Soboru Watykańskiego II i Magisterium Kościoła naszego czasu. Powie *Lumen gentium*:

Pan Jezus, Boski Nauczyciel i Wzór wszelkiej doskonałości, głosił uczniom swoim jakiegokolwiek stanu – wszystkim razem i każdemu z osobna – świętość życia, której sam jest sprawcą i dokonawcą [...]. Na wszystkich bowiem zesłał Ducha Świętego, który miał ich wewnątrznie pobudzić, aby miłowali Boga z całego serca swego, z całej duszy, i z całej myśli i ze wszystkiej siły swojej (por. Mk 12,30) i aby siebie wzajemnie tak miłowali, jak Chrystus ich umiłował (por. J 13,34; 15,12). Wyznawcy Chrystusa, powołani przez Boga i usprawiedliwieni w Panu Jezusie nie ze względu na swe uczynki, lecz wedle postanowienia i łaski Bożej, w chrzcie wiary stali się prawdziwie synami Bożymi i uczestnikami natury Bożej, a przez to rzeczywiście świętymi. Toteż powinni oni zachowywać w życiu i w pełni urzeczywistniać świętość, którą otrzymali z daru Bożego (nr 40)[10].

Dar dla Maryi

Przenosimy się w lata sześćdziesiąte. Nie można nie nawiązać choć krótko do roku 1961. Czytając pisma św. Teresy z Ávila, Chiara stwierdza, że w życiu członków Ruchu znajduje te same owoce, które św. Teresa dostrzega w duszach podążających jej drogą do świętości. Jest to znak, że szlak wyznaczony w Dziele Maryi jest drogą do doskonałości, drogą, która – wówczas rozumie to wyraźnie – znajduje w Maryi swój „typ”, model, „formę”. Różne momenty życia Matki Bożej przedstawionego w Ewangelii, choć „nadzwyczajne”, jawią się wówczas jako „kolejne etapy, na które dusza... [może] patrzeć w różnych momentach rozwoju życia duchowego, aby czerpać z nich światło i zachętę”. Jest to odkrycie, która sama Chiara uznaje za „tak wielkie, że nazwalibyśmy naszą drogę: *Via Mariae*, drogą Maryi”[11].

Pośród etapów życia Maryi chwila osamotnienia u stóp krzyża zajmuje bez wątpienia szczególne miejsce w refleksji i w duchowości Ruchu. Maryja w swoim *stabat* ukazuje się jako model i gwarancja świętości, uosobienie wszystkich cnót. Umacnia się w ten sposób więź z Nią już obecna i intensywna. Więź ta będzie trwać.

Chciałabym przywołać w tym kontekście doświadczenie Chiary z 1965 roku. Po długich latach badania ze strony Kościoła, a wierności Bogu i Kościołowi ze strony Chiary, Dzieło zostaje wreszcie zatwierdzone. 9 kwietnia 1965 roku – „piątek, dzień męki, Matki Bożej Bolesciwej” – pisze w swoim dzienniku:

W czasie Mszy Świętej myśl mająca posmak inspiracji: Skoro doprowadziłam cię aż tutaj (do przewyciężenia wielkich prób w Dziele), teraz dojdź do świętości. Dobrze! Teraz nie ma już wymówek dla nikogo z nas. [...]

Z mojej strony postanawiam zacząć na nowo. I piszę o tym tutaj, aby wszyscy o tym wiedzieli, a Matka Boża Bolesna – by przekazała ten dar wszystkim, za moim pośrednictwem. Modłę się – i mówię to podczas audiencji u Jezusa [obecnego] w Eucharystii, Wszzechmocnego – aby pomógł mi osiągnąć cel, by uczynić z mojej ewentualnej świętości mały, osobisty dar dla Maryi [12].

Wezwanie od Boga odczytane w piątek, dzień męki, powraca często na kartkach dziennika: jest to postanowienie osobistego daru, które natychmiast dzieli Chiara z innymi, aby stało się ono wspólnym darem dla Maryi. Porusza myśl, że ów 14 marca 2008 roku, dzień powrotu Chiary do domu Ojca, był to piątek, dzień męki...

Pisze Chiara 28 czerwca 1965 roku:

Ja też chcę dojsć do świętości: chcę naprawdę uczynić ten mały, osobisty dar dla Maryi, do którego zostałam zachęcona w duszy w piątek, dzień męki. Ale dziś rano podczas Mszy Świętej zrozumiałam, że nie mam czasu do stracenia, nie mogę czekać.

Śmierć przychodzi, kiedy najmniej się jej spodziewamy, jak mówi Ewangelia... A więc, jeśli Maryja chce ode mnie tego daru, muszę uczynić go zaraz: muszę przeżywać dobrze moją „chwilę obecną”, będąc w niej „święta”. A tu nie ma lepszego zbioru norm życia niż te, które Bóg mi dał, a Kościół potwierdził. Zrozumiałam naprawdę wyraźnie dziś rano, że z tą pracą (moje uświęcenie) nie mogę czekać nawet do jutra, ponieważ jutro może mnie nie być. Jest to sprawa na dziś, na teraz.

I odczułam pragnienie zapisania tego w tym dzienniku, aby wszyscy, przynajmniej fokolarini, o tym wiedzieli.

Wiele rzeczy musimy zrobić: ale pośród nich tym, co powinno je porządkować i nimi kierować, jest: stać się świętymi, aby ofiarować mały dar Maryi”[13].

Święta podróż

Przenosimy się znów szybko do roku 1980, w którym dążenie do świętości otrzymuje nowy impuls. Dopiero co minęło lato, kiedy to Chiara napisała teksty poświęcone woli Bożej. Zauważając owoce, jakie przyniosła w niej już sama ta praca, pisze 2 października 1980 roku:

Wola Boża zostawiła w mojej duszy głęboki ślad... Chciałabym w tym roku zrobić, co możliwe, aby wszyscy przekonali się o jej ogromnym znaczeniu oraz zdecydowali się żyć nią z całym zaangażowaniem. Ujrzelibyśmy wówczas, jak świat się zmienia, jak wszyscy dążą do świętości [14].

Miesiąc później prosi Boga o decydujące przynaglenie do świętości i ta prośba zostaje wysłuchana. W pierwszych dniach w Trydencie Jezus objawił jej głębokie znaczenie swojego wołania na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Jezus opuszczony, który wkrótce stał się w jej życiu wszystkim, teraz zdaje się ją przywoływać: „Jeśli ty mnie nie kochasz, kto będzie Mnie kochał?”. Jezus opuszczony: to On jest drogą do świętości. Jak zawsze, Chiara przekazuje to swoje wewnętrzne doświadczenie wszystkim, najpierw fokolarinom, później także młodemu, 31 grudnia 1980 roku. W miłości do Jezusa opuszczonego zawsze, natychmiast, z radością – a więc za każdym razem, gdy przychodzi, w postawie gotowości i pogody ducha – wszyscy mogą odnaleźć drogę i odpowiedzieć na to, czego Kościół żąda, mówiąc o cnotach heroicznych. Przykład błogosławionej Gabrielli della Trappa, która osiągnęła świętość w krótkim czasie, dodaje odwagi i nadziei. Odpowiedź innych jest natychmiastowa i zaczyna się wspólna droga do świętości. W nawiązaniu do Pisma Świętego: „Błogosławiony człowiek, który pokłada swą ufność w Tobie i decyduje się w swoim sercu na świętą podróż” (por. Ps 83,6), zostaje ona nazwana „świętą podróżą”.

Chiara podtrzymuje ją dzięki regularnym myślom duchowym przekazywanym podczas wspólnych rozmów telefonicznych: „collegamenti”[15]. Każde takie połączenie było dla niej powodem wielkiej radości: spotkaniem być może najważniejszym, gdyż zbierającym członków Ruchu rozproszonych po świecie, aby być coraz bardziej jedną rodziną, o jednym celu. I właśnie „collegamento” było dla Chiary uprzywilejowanym miejscem dzielenia się tym, co Bóg stopniowo dawał jej zrozumieć

czy to poprzez zewnętrzne okoliczności, czasem przypadkowe, jak pejzaż widziany podczas wycieczki czy podróży, czy to poprzez pogłębienie duchowości jedności. Przede wszystkim ona sama przekładała to na życie w dniach poprzedzających światowe połączenie, a potem streszczała swoją duchową myśl w jednym „słowie” czy „motcie”, które stawało się wskazówką życia do kolejnego połączenia, aby w ten sposób bezustannie postępować razem na drodze do świętości. Droga ta przyniosła owoce świętości w życiu wielu osób.

Jeśli dziś stwierdzamy to z wdzięcznością wobec Boga, jednocześnie rodzi się w nas nowa świadomość, że ta propozycja nie jest zarezerwowana dla niektórych, ale jest drogą dostępną i możliwą dla wszystkich: świętość wspólnotowa, „świętość ludu”. Propozycja Chiary ukazuje się jako opatrnościowy dar Boga w czasach, gdy Kościół odkrywa wezwanie, by być „domem i szkołą komunii”, i czuje pilną potrzebę przedstawienia w sposób zdecydowany świętości jako „wysokiej miary życia chrześcijańskiego” [16].

[1] Ch. Lubich, *Tylko jedno*, Katowice 1986, s. 152.

[2] Tamże.

[3] Por. Ch. Lubich, *Diario 1964/65*, Roma 1985, s. 61.

[4] Ch. Lubich, *La „storia dell’Ideale”*, Heidelberg, 14 marca 1962, cyt. za: L. Abignente, *Przeszłość i teraźniejszość – historia jedności. Studium o duchowości Ruchu Focolari*, Lublin 2010, s. 93.

[5] Ch. Lubich, *Lettera dell’8 settembre 1948 a P. Bonaventura da Malé, ofm cap.*, w: *Lettere dei primi tempi (1943-1949). Alle origini di una nuova spiritualità*, a cura di F. Gillet – G. D’Alessandro, Roma 2010, s. 195-197.

[6] Szczególnie znaczące jest pismo z 1950 roku, w którym Lubich przedstawia proces uświęcenia na drodze jedności: por. Ch. Lubich, *Charyzmat jedności*, red. M. Vandeleene, Kraków 2007, s.76-77.

[7] Ch. Lubich, *Wola Boża*, red. L. Abignente, Warszawa 2011, s. 97.

[8] Ch. Lubich, *Cercando le cose di lassù*, Roma 1992, s. 36.

[9] Ch. Lubich, *La vita, un viaggio*, Roma 1985, s. 26.

[10] Podkreślenie moje.

[11] Ch. Lubich, *Maria nel Movimento dei Focolari e il rosario*, w: *Contemplare Cristo con gli occhi di Maria*, a cura di A. Sgariglia ed., Roma 2003, s. 37.

[12] Ch. Lubich, *Diario 1964/65*, s. 94.

[13] Tamże, s. 117.

[14] Ch. Lubich, *Wola Boża*, s. 17-18.

[15] Określenie „Collegamento” odnosi się do konferencji telefonicznych, a w języku codziennym także do myśli duchowych proponowanych przez Chiare podczas tych konferencji. Sięgające swym początkiem lata roku 1980 i pragnienia bliskiej komunii z fokolarynami ze Szwajcarii, gdzie Lubich spędzała wakacje, połączenia te rozszerzyły się szybko na cały świat i odbywały się regularnie raz na dwa tygodnie, potem raz na miesiąc. Wobec świadomości wagi, jaką Chiara przywiązywała do tych okresowych spotkań, trwają one do dziś, choć obecnie odbywają się raz na dwa miesiące.

[16] Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*, nr 43 i 31.

ROCCA DI PAPA: WYJĄTKOWY GROBOWIEC

TEKST: CRISTINA NEGRO - CORRADO MARTINO

Ktokolwiek wybierze się, aby odwiedzić cmentarz w Rocca di Papa, idąc w stronę najwyżej położonych sektorów, zauważy ciekawy grobowiec przykryty białą marmurową płytą, na którym w formie odrębnego pisma wyryte jest tylko jedno zdanie: „Uwierzyliśmy Miłości”.

Rocca di Papa

Podłużny murek o lekkim i łagodnym, owalnym kształcie wytycza przestrzeń i stanowi jej tło; na nim wyróżnia się duży portret Jezusa ukrzyżowanego [1], a wokół różnorodność fotografii twarzy jaśniejących blaskiem. Każda z nich podpisana jest imieniem i nazwiskiem oraz jednym zdaniem z Ewangelii, które było programem życia pochowanych tutaj osób. Są to członkowie Ruchu Focolari, wśród których znajdują się pierwsi towarzysze i towarzyszkę Chiary Lubich. Wraz z nią przeżyli fascynującą przygodę odkrywania nieskończonej Miłości Boga, nieustannie rozświetlani każdym Jego Słowem zawartym w Ewangelii, którą przekładali na własne życie.

Pozwólmy jednak, że sama Chiara i niektórzy jej pierwsi towarzysze i towarzyszkę opowiedzą nam o kilku epizodach, które nadały kierunek tej nowej drodze, charyzmatowi jedności, i stworzyły pomiędzy nimi tę silną więź; więź, której „nawet śmierć nie była w stanie rozerwać”.

Chiara

Zacznijmy od epizodu dobrze znanego z historii początków Ruchu, od punktu wyjścia – jak mówiła Chiara w różnych okolicznościach – który wydaje się godny przypomnienia. Chiara tak to opisała:

W tych dniach pewien kapłan zapytał mnie, czy nie zechciałabym ofiarować Bogu jakiegoś momentu mojego dnia. Popchnięta młodzieńczą wspaniałomyślnością, odpowiedziałam: „Nawet cały dzień!”. Kapłan, poruszony, kazał mi uklęknąć, udzielił mi błogosławieństwa i powiedział: „Bóg kocha cię nieskończenie”. Te słowa, wypowiedziane przez człowieka, któremu Bóg powierzył duchowy autorytet, wywołały we mnie ogromną reakcję. To, czego jako chrześcijanka uczyłam się od dziecka, czyli fakt, że Bóg jest Miłością, On

zna mnie do tego stopnia, że – jak mówi Jezus – nawet włosy na mojej głowie wszystkie są policzone, dotarło do mojej świadomości, a jeszcze bardziej do mojego serca, w nowy sposób, jako olśnienie: „Bóg mnie kocha! Bóg jest Miłością!” [2].

Przy innej okazji Chiara mówiła:

Trzeba powiedzieć, że w mojej wierze... byłam gotowa pojmować rzeczywistość Boga jako Miłości. Ale pośród innych okoliczności, które mocno ją wystawiały na próbę w tych dniach, stwierdzenie „Bóg kocha mnie nieskończenie”, które do mnie dotarło... sprawiło, że ta rzeczywistość eksplodowała, że – wydaje mi się ważne, by to podkreślić – nie zatrzymało się to tylko na mnie. Przeciwnie! Szybko stało się wspólnym dobrem. Rozgłaszam – tak napisałam wówczas – powtarzam moim towarzyszkom: „Bóg kocha nas nieskończenie”, „Bóg kocha cię nieskończenie”. Od tej chwili my, pierwsze fokolariny, dostrzegałyśmy Boga obecnego wszędzie ze swoją miłością: w naszej codzienności, w naszym pośpiechu, w naszych dobrych intencjach, w wydarzeniach radosnych i budujących, w sytuacjach smutnych, drażliwych, trudnych. On był zawsze, był w każdym miejscu i pokazywał nam, że wszystko jest miłością: to, czym byliśmy, i to, co nas czekało; że byliśmy Jego dziećmi, a On naszym Ojcem; że nic nie mogło umknąć Jego miłości, nawet błędy, które popełnialiśmy, bo On na nie zezwalał; że Jego miłość ogarniała chrześcijan takich jak my, Kościół, świat, cały wszechświat... I podczas gdy wojna pokazywała przemijalność i nietrwałość wszystkiego, wybierałyśmy Jego jako ideał naszego życia. Bezpośrednia i wymowna była więc odpowiedź, jaką Bóg wzbudził w pierwszych fokolarinach. W jednym z listów z 1944 roku, który oddaje klimat tych pierwszych miesięcy, opisana jest ta erupcja światła i ognia, z jaką Bóg Miłość stał się obecny w naszym życiu i – to jest interesujące – odczuwa się już wtedy głęboką więź, jaką to w nas powoduje: „Razem ze mną i ciebie olśniła płomienna jasność Ideału, który wszystko przewyższa i wszystko w sobie zawiera: nieskończona miłość Boga! On jest moim i twoim Bogiem, który zacieśnił między nami więzy mocniejsze niż śmierć...” [3].

Trochę później, przemawiając do grupy biskupów, Chiara powiedziała, że odczuwa bardzo głęboko to, czego doświadczyła ze swoimi pierwszymi towarzyszkami:

Bóg jest Miłością. Jesteśmy tego świadome, jesteśmy o tym przeświadczone do głębi. Uśmiech rozkwita ciągle na naszych ustach, pośród nieszczęść wojny, także pośród rozstań, także pod gradem bombardowań, także w obliczu śmierci: wszystko jest wyrazem miłości Boga. A On składa tę nowość wiary w Niego jako

Miłość w nasze serca, jakby zasiewał ziarno w ziemi. To staje się naszym wielkim, największym odkryciem. Świat, który nas otacza, nie wie o tym. Przekazuję tę nowość komu tylko zdołam: mojej mamie, ojcu, siostrom, braciom, przyjaciółkom. Wierzymy w miłość. Takie jest nasze nowe życie. Dlatego wyrażamy pragnienie, by zostać pochowane razem – gdyby przyszło nam umrzeć z powodu wojny – w jednym grobie, z wypisanym na nim jednym zdaniem, ponieważ ono wyrażało naszą „tożsamość”: „Uwierzyliśmy miłości” (por. 1 J 4, 6)[4].

Natalia i Marilen

Chcielibyśmy teraz przywołać istotne świadectwa dotyczące tego doświadczenia, tak jak zostały one przekazane przez niektórych spośród pierwszych towarzyszy i towarzyszek Chiary. Zaczynamy od Natalii Dalpiccola, która jako pierwsza przyłączyła się do Chiary. „W 1943 Natalia miała 19 lat; jej życiu towarzyszyło uczucie smutku. Gdy została zaproszona na jedno ze spotkań z Chiarą (wtedy jeszcze w ramach Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego), usłyszała od niej słowa o miłości: «Jest wiele pięknych rzeczy na świecie, ale najpiękniejszą jest miłość. Jeśli na ziemi można doświadczyć miłości, to jaki musi być Bóg, który ją stworzył?» Natalia zaświadcza:

Byłam całkowicie zachwycona. Poczułam, jakby mnie coś podniosło, wprost do serca Boga. Wszystko w moim życiu uległo przemianie i wielka miłość Boga obudziła się w moim wnętrzu... Zdałam sobie sprawę, że wszystko, co mi się przydarzyło aż do tej chwili, było chciane i działało się za zarządzeniem miłości Boga.

Krótko potem Natalia chce o tym porozmawiać z Chiarą:

Zapytała mnie o moje życie i opowiedziała mi o swoim. Podarowała mi swoje świadectwo: Bóg jest miłością. Mogłam zobaczyć, że ona tym żyła. Była naprawdę tym, o czym mówiła. Powiedziałam jej, że jej przemówienie z poprzedniej niedzieli zmieniło moje życie... zapytałam, dlaczego nie naucza w ten sposób całego świata. „Tak, odpowiedziała, świat czeka, ale my nie mamy za zadanie głosić, lecz powinniśmy dawać świadectwo. Jeśli będziemy żyły tą miłością z chwili na chwilę, jeśli będziemy żyły tak, jak żyłby Jezus, świat uwierzy” [5].

Kilka lat później Maria Elena Holzhauser (Marilen), która wywodziła się z aktywistycznej bojówki w Akcji Katolickiej – ale znajdowała się w tamtym czasie w dużym kryzysie duchowym – poznała Chiarę i jej

pierwsze towarzyski. Przytoczmy, w jaki sposób ona opisywała swoje włączenie się do focolare 16 lipca 1949 r.[6], dając wyraz pragnieniu, aby wszyscy stanowili jedno, wraz z Chiara:

Dzień później w Tonadico, Chiara powiedziała mi, bym poprosiła Jezusa w Eucharystii o łaskę, ponieważ był to dzień szczególny i o cokolwiek Go poproszę, zostanie mi to dane.

Ja nie byłam od początku otwarta na Ideał, miałam duszę pełną tradycyjalistycznego chrześcijaństwa i mocnego ducha krytycyzmu w stosunku do wszystkiego i wszystkich. Sprawą najcięższą wydawało mi się moje nawrócenie, które nie było nawróceniem osoby niereligijnej, która chłonie wszystko otwartym sercem. Odczuwałam mocno tę trudność. Dlatego poprosiłam Jezusa o dar, by stać się „pustą” wobec tej „pełni Boga”, którym był Ideał. Chiara nie była w stanie dać mi swojego światła, jeśli moja dusza nie stała się „pusta” w stosunku do niej. Był to okres naprawdę wyjątkowy. Chciałyśmy być jedną duszą i to było naszą jedyną troską: silna asceza, ale przeżywana razem. Każdego dnia po Mszy św. Chiara opowiadała nam o nowych odkryciach, które poczyniła dzięki Ideałowi. To światło rozjaśniało nasze myśli i ogarniało nas wszystkie [7].

Antonio i Enzo

Po przyłączeniu się do Chiary grupy dziewcząt także kilku młodzieńców postanowiło za nią pójść, przeżywając to samo radykalne doświadczenie wyboru Boga na drodze jedności. Antonio Petrilli, opowiadając o swoim pierwszym spotkaniu z nią, podkreśla aspekt, który stanowi jakby podstawę jedności:

Bałem się, że nie jestem gotowy, bałem się, bo wszyscy mówili o Chiarze, a ja znałem Ruch dopiero od dwóch dni! Widziałem jednak, że Chiara była tak zwyczajna, że poczułem się od razu znakomicie, doskonale: zwracała się do mnie tak, jakby znała mnie od zawsze, i zagadnęła, czy chciałbym ją o coś zapytać.

Zapytałem ją o to, co jako pierwsze przyszło mi na myśl w tym momencie, to znaczy, jak to jest, że fokolariny, chociaż są tak bardzo różne od siebie, zdają się wszystkie takie same. Nie pamiętam dokładnie słów, które Chiara wtedy mi powiedziała, ale pamiętam wrażenie, jakie one we mnie wzbudziły. Mówiła mi o Bogu, który jak słońce swoimi promieniami dociera do wszystkich, do każdego ze swoim promieniem: każdy musi się starać, by zawsze kroczyć po swoim promieniu, żeby móc dotrzeć do Boga. „Takie też jest nasze życie – powiedziała Chiara: każda z nas podąża po swoim promie-

niu i to pokazuje, że każda jest inna od drugiej. Ale ponieważ każdy promień wychodzi ze słońca, każda z nas, krocząc po swoim promieniu, staje się cząsteczką słońca. To właśnie pozwala nam ukazywać się wszystkim, jakbyśmy były takie same". Nigdy w życiu nie słyszałem, by ktoś w taki sposób mówił o Bogu. (Jako architekt, być może potrzebowałem jakiegoś obrazu). Obraz słońca – Boga, który kocha każdego i czyni wszystkich równymi i podobnymi do siebie, wszedł do mojej duszy nie tyle jako porównanie, ile jako rzeczywistość. Kiedy wyszedłem z focolare w ten wieczór, zdawało mi się, że jestem innym człowiekiem [8].

Wśród pierwszych mężczyzn, którzy wstąpili do focolare w 1950 roku, był także Enzo Maria Fondi, który właśnie skończył medycynę. Oto jak opowiada o tym okresie, w którym stawiał pierwsze kroki na drodze jedności:

W pierwszych miesiącach po dyplomie odbywałem praktykę w kuchni focolare i przy różnych innych zajęciach. Jednak focolare było przede wszystkim szkołą jedności, gdzie przez 24 godziny na dobę trzeba się było uczyć sprawadzania obecności Jezusa do naszego wspólnego życia i przewycięzania chronicznej niezdolności kochania, na którą wszyscy cierpimy. Jest to szkoła, która trwa aż dotąd i w której egzaminy nigdy się nie skończą. A cały sekret tego życia polega na miłości, jaką Bóg nas kocha i jaką my sami, ciągle zaczynając od nowa, staramy się kochać wzajemnie [9].

„Stopieni w jedną duszę”

Można by kontynuować, przytaczając wiele innych świadectw, czy to ze strony pierwszych towarzyszek i towarzyszy Chiary – z których wielu nadal żyje – czy też innych fokolarinów i członków Ruchu, którzy poszli i nadal idą tą drogą.

Więź „silniejszą niż śmierć”, utworzoną przez Boga pomiędzy tymi wszystkimi duszami, dostrzegamy w tym wymownym fragmencie wypowiedzi Chiary:

Nie wiem, co wydarzy się, gdy ktoś z nas odejdzie do Drugiego Życia. Z pewnością osoba ta połączy Niebo z ziemią. Poczujemy się tymi, którzy już dotarli Tam, i zadziwimy się, że opieramy nasze stopy nadal tutaj. Ponieważ Bóg stopił nas w jedną duszę. I to jest Boska rzeczywistość, której nawet On nie chce zburzyć [10].

Na koniec, aby spełnić to pragnienie wyrażone przez Chiare, by zostały pochowane – gdyby przyszło im umrzeć z powodu wojny – w jednym grobie z napisem: „Uwierzyliśmy Miłości”, kilka lat temu do grobowca na cmentarzu w Rocca di Papa, który opatrzony jest tymi słowami, przeniesione zostały ciała pierwszych towarzyszy i towarzyszek Chiary, którzy już przeszli do Nieba.

Na zakończenie ceremonii Maria Voce, aktualna przewodnicząca Ruchu Focolari, wyraziła następującą myśl:

To jest jeden grób... jest to rzeczywistość, którą mamy przed naszymi oczami... ale ja lubię myśleć o tym „zastępie”, który zmierza do Nieba... to jest rzeczywistość ich i nasza, bo Chiara widziała nas wszystkich w tym „zastępie”. A zatem podczas gdy oni zdążają do Raju, my nadal kroczymy po ziemi, by zamieniać ją w Raj. Zobowiązujemy się wobec nich, którzy ukończyli swoją wędrówkę, że dopełnimy naszej części.

- [1] Był to obraz, który pozostał jako jedyny przedmiot – obok materacy leżących na ziemi – w pokoju, gdzie rozpoczynało się życie określone później jako „focolare”.
- [2] Ch. Lubich, *Incontri con l’Oriente*, Roma 1987, s. 20-21.
- [3] Ch. Lubich, *Duchowość jedności nową drogą*, Kraków 2004, s. 32.
- [4] Ch. Lubich, *Dio Amore e la carità nel Movimento dei Focolari*, Rocca di Papa, 13.02.1979 (niepublikowane).
- [5] J. Gallagher, *Chiara Lubich. Dialogo e profezia*, Cinisello Balsamo 1999, s. 30-31.
- [6] Ta data zbiega się z początkiem okresu szczególnego światła dotyczącego prawd wiary, którego doświadczyła Chiara i które natychmiast przekazywała innym, obecnym obok niej. Był to ten okres w historii Ruchu, który znany jest jako „Paradiso 1949” (por. *Nuova Umanità* XXX (2008/3) 177, s. 285-296).
- [7] I. Pedrini, *Marilen. Semplicemente vivere*, Roma 2001, s. 51-52.
- [8] D. Cumer (ed.), *Antonio Petrilli: „Ama il prossimo tuo come te stesso”*, w: *Unità e Carismi* XI (2001/6) s. 27.
- [9] F. Zambonini, *Chiara Lubich. Przygoda jedności*, Kraków 1996, s. 154.
- [10] Ch. Lubich, *Scritti Spirituali*/3, Roma 1979, s. 107.

ALBERTO MICHELOTTI I CARLO GRISOLIA: BOŻA PRZYJAŹŃ

TEKST: MARIAGRAZIA BARONI

Obaj dwudziestoletni, pochodzący z Genui, należeli do Ruchu Focolari, umarli w ciągu 40 dni. Zdarzyło się pierwszy raz w historii Kościoła, by dwóch przyjaciół miało ten sam proces beatyfikacyjny. Został on otwarty w 2005 r., kiedy kard. Tarcisio Bertone był arcybiskupem tego miasta. Jest to proces beatyfikacyjny dwóch przyjaciół, którzy uwierzyli w miłość Pana Boga.

Carlo i Alberto

Alberto Michelotti (ur. 1958 r.) i Carlo Grisolia (ur. 1960 r.) to dwóch młodych pochodzących z Genui. Mieli odmienne pod wieloma względami charaktery i środowiska pochodzenia. To co ich połączyło, to przyjaźń i powszechne powołanie do świętości wspólnotowej w świetle duchowości Chiary Lubich. „Gdyby już niedługo mnie nie było – napisał Carlo do Alberta – doświadczyłbyś wtedy, jak ważne staje się, że teraz jestem obecny, gdyż to właśnie cierpienie sprawia, iż czujemy się sobie bliscy”. Umierają w 1980 roku. Alberto ginie w czasie wycieczki w góry, na przełęczy. Carlo umiera na raka, który w 40 dni dokonał w nim śmiertelnego spustoszenia.

Dwóch przyjaciół i ten sam proces beatyfikacyjny otwarty wtedy, kiedy kard. Tarcisio Bertone był arcybiskupem Genui. Jest to coś nadzwyczajnego w historii Kościoła. Były procesy dwóch braci: Cyryla i Metodego, małżonków: Marii i Ludwika Beltrame Quattrocchich beatyfikowanych przez św. Jana Pawła II, nigdy jednak dwóch przyjaciół. Przy okazji Światowych Dni Młodzieży w Kolonii 17 sierpnia 2005 roku podczas katechezy poświęconej szukaniu prawdy jako najgłębszego sensu życia człowieka kard. Bertone przywołał ich doświadczenie:

Dwóch chłopców z Genui, żyjących we wspaniałej przyjaźni, otwartej i karmiącej się tym samym pragnieniem: by zanieść wszystkim ideał ewangeliczny, który ich samych zafascynował. Carlo Grisolia i Alberto Michelotti przeżywali przyjaźń pomiędzy sobą i z ich wspólnymi przyjaciółmi, aby stać się świętymi. Należeli do Ruchu Gen (generazione nuova – nowe pokolenie w ramach Ruchu Focolari). Charakte-

ryzuje się on tworzeniem stosunkowo licznych wspólnot, takich np. jak "grupy genów". Zasadzają się one na ewangelicznym braterstwie jako synonimie prawdziwej przyjaźni, opartej na wspólnych ideałach i projektach, na wspólnocie, w której obecny jest Jezus, według swojej ewangelicznej obietnicy: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Alberto Michelotti

„Urodziłem się i wychowałem w rodzinie, w której nigdy nie brakowało tego, co potrzebne. Z rodzicami też nigdy nie miałem większych problemów. Do 13 roku życia nie miałem przyjaciół. Byłem samotnym chłopcem, przebywającym tylko w domu i w szkole” – w taki to sposób Alberto opisuje swoje dzieciństwo. Urodził się i żył z rodziną na przedmieściach Genui, gdzie razem uczestniczyli w życiu parafii św. Wawrzyńca obok Preli. W parafii zaczyna się jego zaangażowanie w Akcję Katolicką młodych: „Przez lata byłem delegatem A.C.R. (Azione Cattolica Ragazzi – Akcja Katolicka Młodych) i dzięki temu kontaktowi z dziecięcą świeżością zachowałem stałość w chodzeniu do kościoła. Po dwóch latach ks. Mario, mój proboszcz, zaczął mówić mi o innym Ideale: tzn. o Jezusie pośrodku nas, o Panu Bogu, który mnie osobiście kocha”. Tym proboszczem był Mario Terrile, który poznał duchowość jedności Chiary Lubich. Alberto chodził do liceum humanistycznego imienia G. Cassini w Genui od roku 1972. W 1977 roku Massimo Ciampoli, jego kolega szkolny z tych lat, tak go wspomina: „Niewiele pamiętam o Albercie z pierwszych lat, niemniej z czasem zaczął wyróżniać się w grupie. Był pierwszy w klasie. Ale był pierwszy w klasie w sposób bardzo ludzki, tzn. «pomagał innym i pokorą, i prostotą». Poznał Oriettę i to właśnie z nią rozpoczął przyjaźń opartą na nowym ewangelicznym stylu życia. Razem otwierają się na tę nową przygodę. „Jezus w czasie tych trzech dni spędzonych w Bergamo – pisze w liście na Kongres Gen pod koniec 1978 r. – powołał mnie na swój sposób: czyli całkowicie... To piękne, kiedy zaczynasz zdawać sobie sprawę, iż musisz przemienić styl swojego życia w wielu sprawach, a szczególnie w szkole, w relacji z dziewczyną, z przyjaciółmi; nie jesteś już Albertem, ale Jezusem: czyli wprowadzasz tylko to, co Boskie, albo nie dajesz nic”.

Wchodzi w to całkowicie jako główny animator akcji „Umierać za swoich”. Została ona przedstawiona na Kongresie Gen w 1978 r. przez Chiareę Lubich. Tytuł tej akcji zainspirowany został słowami pewnego księdza z Kambodży, który mówił: „Idę umierać za swoich ludzi”. Powiedział to, gdy dowiedział się, iż ma powrócić do swojego umęczonego z powodu prześladowań kraju. „Pewnego dnia wszedłem do Stella Maris, starożytnego lokalu blisko portu – pisze sam Alberto w 1978 r. – spotkałem tam

marynarzy z różnych stron świata, całkowicie osamotnionych, z wygasłą umową dotyczącą zaokrętowania”. Nie mieli nic do jedzenia ani do ubrania. Właśnie tam od pewnego czasu członkowie Ruchu Gen pomagali księdzu w tych tragicznych sytuacjach. Ledwie wszedłem, smród tego miejsca był dla mnie jak strzał karabinu. Pierwszym odruchem była myśl, by jak najszybciej stamtąd uciec. Nie mogłem uwierzyć, że tak blisko, w moim mieście, mogą istnieć takie sytuacje jak ta. Młody chłopak z Ghany prosi mnie o coś. Nie rozumiem jego języka. Razem jednak szukamy spodni, które byłyby dla niego dobre. Wieczorem wróciłem do domu, po raz pierwszy w życiu czując się tak szczęśliwy. Teraz wiem, skąd pochodzi ta radość”. Alberto studiuje inżynierię. Błyskotliwy i czarujący, staje się szybko punktem odniesienia dla przyjaciół ze swojej grupy Gen. We wrześniu 1979 r. Alberto zostaje odpowiedzialny za grupę Gen z regionu Valbisagno, gdzie są także Carlo i Paolo Grisolia.

Carlo Grisolia

Carlo był o dwa lata młodszy od Alberta: rocznik 1960 r. Pochodził z rodziny, która już знаła Ruch Focolari i jego duchowość. Był to chłopak mniej otwarty niż Alberto. Był czułym marzycielem z duszą poety, zawsze z gitarą w rękach i zawsze chętnie umilający czas swoim przyjaciołom nowymi melodiami. Rodzina Grisolia żyła w wiosce Canova blisko Valbisagno. Carlo był trzecim z pięciu braci. Urodził się w Bolonii, wychowywał w Genui i w Bosco Marengo w prowincji Alessandria, ostatecznie jednak wrócił do Genui. „Moje życie się zmieniło w czasie pięciu lat szkoły podstawowej – pisze w zachowanych notatkach – kiedy cieszyłem się, przemierzając pola i łąki, w zimie bawiąc się śniegiem i zjeżdżając na sankach. Nie brakowało mi chęci do nauki, miałem przyjaciół tyłu, ilu chciałem. Wierzyłem w Pana Boga wiarą czystą i dziecięcą, która charakteryzuje dzieci w tym wieku. Moja Pierwsza Komunia Święta była momentem, kiedy doświadczyłem, że jestem kimś”.

Jego notatki, wiersze i piosenki, które pisał szczególnie w czasie pobytu w szpitalu, świadczą o jego rozwoju duchowym, o zwątpieniach i wierze. Tak jak to było w przypadku Alberta, także dla Carla poznanie księdza – Vita Chiesy, proboszcza Canovy w 1977 r., stało się przyczyną poważnej przemiany. Właśnie w tamtym roku zrozumiał, że musi zaangażować się, tak by jego idee i nadzieje stawały się rzeczywistością. Studiował w Instytucie Rolnym. Został wybrany do rady swojej grupy, potem do rady Instytutu, a w końcu do rady całego wydziału. W krótkiej notatce adresowanej do kuzyna Lucia pisał: „Nie jestem zdolny do niczego. Kiedy myślę o sobie: egoiście, bezwolnym i nieśmiałym... mam wrażenie, że nie mógłbym zrobić nawet kroku. Życie jednak może się zmienić, możemy kochać. Kiedy stoisz

przed trudnościami, kiedy nie potrafisz się uśmiechnąć, zacznij kochać, kochać, kochać”. Był bardzo zaangażowany w parafii i rozpoczął uczęszczać na spotkania grupy Gen, która powstała w 1973 roku. Tam właśnie poznał Alberta, z którym przyjaźń trwała trzy lata: piękna, intensywna i radykalna.

1980

Jest rok 1980. Ostatni akord w jedności. Pojawia się trudne, nieoczekiwane powołanie do wojska dla Alberta i Carla. Zostają powołani do marynarki. Carlo nie ma szczególnego pociągu do wody i obawia się tego wezwania. 17 maja tego roku na stadionie Flaminio w Rzymie odbywa się Genfest (spotkanie młodych z Ruchu Focolari). Alberto jest jednym z głównych organizatorów, Carlo także angażuje się, modląc się za innych.

Oto fragment ostatniego listu Alberta do Carla: „Cześć, Carlo, jestem w tym wspinałym kościele San Siro. Jestem sam. Słyszę delikatne stukanie kropli deszczu w drewniany dach. Jest to szczególnie i piękny czas. Aż nie chce mi się odchodzić. Wstąpiłem tutaj do tego kościoła, by zawierzyć Sercu Pana Jezusa to wszystko, czego nie potrafię uczynić, co może tylko niszczyć. Pamiętam także o Tobie, jesteś teraz z Cinzią. Niemal czuję w swoim ciele, w swoim sercu to wszystko, co teraz przechodzisz, co się dzieje. Ta delikatna i piękna chwila ciszy, którą teraz przeżywam, zdaje się mi odpowiadać, że nie możemy się zatrzymać, musimy kochać, kochać wszystkich, rozdierać nasze serca, by wydobywać z nich prawdziwą miłość, tę zrodzoną z bólu”. Prawdopodobnie widzieli się jeszcze kilka razy, nikt jednak nie pamięta ich ostatniego spotkania.

Szczyty gór. Alberto kochał góry i postanowił spędzić wakacje tego lata 1980 r. na dwóch obozach w Val d’Aosta. Jest 18 sierpnia. Alberto gotowy jest już o wpół do piątej rano, by wyruszyć razem z Tizianem na najwspinalszą wspinaczkę w Alpach Włoskich, przez przełęcz Lourosa. Łód jest jednak coraz cieńszy, dlatego są bardzo ostrożni. Szczyt jest już na wyciągnięcie ręki, brakuje jedynie pięćdziesięciu metrów, pod stopami jest przepaść na 1300 metrów. Alberto, wspinając się, nagle traci oparcie i w obecności Tiziana spada 400 metrów. Choć Tiziano dociera do schroniska po drugiej stronie szczytu, by ogłosić alarm, nic już nie można uczynić.

Wielu przybyło do Terme di Valdieri, by pożegnać Alberta. Poprzedniego wieczoru, przed udaniem się na spoczynek, Alberto i Tiziano razem przeczytali fragment z Medytacji Chiary Lubich o ostatnim rachunku sumienia: „Gdyby student znał wcześniej pytania na egzamin, z pewnością przygotowałby swoje odpowiedzi... My jednak znamy pytania z Sądu Ostatecznego: «...byłem głodny, a daliście Mi jeść, byłem spragniony, a daliście Mi pić...». Dla każdego z nas ten ostateczny rachunek będzie z Miłości! Tak zakończyliśmy z Panem Bogiem ten piękny czas, w perspektywie następnego dnia”.

Wśród przyjaciół, którzy uczestniczyli w pogrzebie, nie było Carla, najbliższego przyjaciela. 16 tego miesiąca po opuszczeniu służby wojskowej znalazł się w szpitalu po wielokrotnej utracie przytomności i paraliżu kończyn. Lekarz badający Carla nie ukrywa powagi sytuacji. Chłopak musi być hospitalizowany. To nowotwór złośliwy. Przed udaniem się do szpitala słyszy zaledwie krótką wiadomość o śmierci przyjaciela. Nie ma zbyt wiele czasu, karetka do szpitala już czeka. Pozostaną mu jedynie te czterdzieści dni, które dzielą dwóch przyjaciół od ostatecznego spotkania z Tym, którego pragnęli rozpoznać w każdym bracie i w każdym napotkanym człowieku.

19 sierpnia Carlo błyskawicznie zostaje przewieziony do Galliera; jedynie duchowo może uczestniczyć w pogrzebie przyjaciela. Do szpitala zabiera gitarę, żeby muzyką ożywić nieco oddział, na którym leży tak wiele starszych osób. Jednak sytuacja nagli. Dzięki aparaturze w Sampierdarena udaje się zatrzymać płucny krwotok. Po pierwszej udanej operacji dochodzi do kolejnego wylewu krwi i wszyscy mają świadomość, że są to ostatnie godziny tego młodego człowieka. Tego wieczora jego mama może wejść do jego separatki. Carlo wita ją słowami: „Mamo, nadszedł moment kiedy zanurzę się w Panu Bogu”.

W czasie tych czterdziestu dni choroby Carlo się zmienił: stał się mocno zakorzeniony w wierze. Przyjaciele, lekarze, pielęgniarki i członkowie jego rodziny, którzy spotykają się z nim w sali szpitalnej i na korytarzach, widzą jego przemianę. Pewnego dnia jego stan zdrowia się poprawia, zostaje przeniesiony na chirurgię, gdzie odwiedza go wiele osób. Chiara Lubich zapisała w swoim dzienniku: „Carlo, umierający gen z Genui... przesłał mi te słowa: «Tak jak Ty, żyję po to, by Go spotkać». Podpisał te słowa nowym imieniem, który mu dałam 10 lat temu: Vir – mąż. Ktokolwiek go odwiedził... mówi, że kiedy Carlo dostał się do szpitala, był po prostu młodym dwudziestolatkiem. Teraz mówi i zachowuje się jak mędrzec”.

Do jednej z pielęgniarek Carlo mówi: „Wiesz, dokąd idę! Idę spotkać mojego przyjaciela, który zginął kilka dni temu w wypadku w górach”. Także do rodziców Alberta zwraca się tymi słowami: „Czuję go obok siebie. Jest zawsze ze mną”. Umiera 29 września. Na jego pogrzebie są tysiące ludzi. Kilka miesięcy wcześniej Chiara Lubich pozostawiła młodym to przesłanie: „Życzę wam, byście byli świętymi, wielkimi świętymi, i to szybko. Pewna jestem, że daję wam do ręki szczęście”. Carlo i Alberto, żyjąc Jezusem, spotykając Go w każdym bracie, tę szczęśliwość znaleźli”. Kard. Bertone w liście do ich rodzin napisał: „Cieszę się szczególnie, widząc, że w ich sprawie prowadzony jest jeden proces kanoniczny – tak jak oni we wzajemnej jedności i z przykładową wspólną myślą przeżywali razem młodość”.

Doświadczenia

DODATKOWY PRZYJACIEL

TEKST: MAURIZIO VERLEZZA SDB

Jednym z istotnych punktów duchowości komunii jest wprowadzanie w życie słów Ewangelii i dzielenie się doświadczeniami. Zamieszczamy poniżej świadectwo jednego z zakonników. Mówi ono o owocach życia duchowością komunii we wspólnocie formacyjnej.

Nazywam się Maurizio Verlezza, jestem księdzem salezjaninem. Mieszkam w Rzymie i zajmuję się formacją 25 młodych salezjanów w międzynarodowym seminarium San Tarcisio, w pobliżu katakumb św. Kaliksta przy Appia Antica. Jestem tam także przełożonym 40-osobowej wspólnoty salezjańskiej.

Bóg wszedł do mojego życia z mocą swojej Ewangelii w sposób zupełnie „przypadkowy”. Dzisiaj nauczyłem się mówić, że w sposób opatrnościowy. Byłem zakochany w pewnej dziewczynie, która uczęszczała na spotkania grupy Młodych dla Zjednoczonego Świata. W jednej z parafii na rzymskich peryferiach starali się oni wprowadzać w życie Ewangelię i służyć ubogim.

Żyłem daleko od Boga i byłem zaangażowany politycznie w kontestowanie z całym moim oburzeniem wszystkich niesprawiedliwości, które dostrzegałem w mojej dzielnicy Centocelle. Były to lata, w których pisałem na murach: „więcej domów, mniej kościołów, więcej zieleni, mniej księży” (gra słów w j. wł. *più prati, meno preti* – przyp. tłum.).

W barakach

Dzięki spotkaniu z Ruchem Focolari w latach mojego nawrócenia nauczyłem się nowego sposobu kontestowania, nowego sposobu zmieniania mojego miasta: dzięki sile miłości. Tylko mocą Ewangelii możliwa była nowa rewolucja.

W grupie Młodzieży dla Zjednoczonego Świata starano się żyć słowami Ewangelii w ciągu całego miesiąca. Pamiętam, że wielki oddźwięk wzbudziły we mnie słowa: „Wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). W tym czasie pomagałem pewnej rodzinie mieszkającej w barakach nad rzeką Aniene, ciągle inspirowany przez dziewczynę, z którą potem chodzi-

łem. Sceneria była tam poruszająca, ubóstwo nie do opisania, ponurość i smród tego baraku, który budził odruch wymiotny...

Ale w tym baraku spotkałem Jezusa, słowo Ewangelii oświecało to spotkanie. Byłem w stanie robić rzeczy, o których nigdy nie śniłem. Ja, który tyle walczyłem o sprawiedliwość społeczną; ja, który krzyczałem przeciw bogatym przyczyniającym się do urastania do niezmiernych rozmiarów biedy na świecie, w końcu sam zakasałem rękawy i zaangażowałem się w pracę dla ubogich i wraz z nimi.

W krótkim czasie sprawy w tym domu zaczęły się zmieniać, ale tym, który doświadczył radykalnej przemiany, byłem ja. Jezus, którym byłem zafascynowany, medytując Ewangelię, objawił mi się w obliczu ubogiego brata. Za każdym razem gdy wchodziłem do tego baraku, przychodziły mi na myśl słowa Jezusa: „Mnie to uczyniłeś”. To one dawały mi siłę, by przekraczać próg tych drzwi.

To była dla mnie rewolucja, prawdziwa rewolucja, bez koktajli Mołotowa, bez manifestacji, ale tylko i wyłącznie mocą przeżywaną Ewangelią. To doświadczenie porwało mnie do tego stopnia, iż zacząłem odczuwać, że Pan pragnie, abym poświęcił całe moje życie dla tego Ideału. Dzięki spotkaniu z pewnym salezjaninem i dzięki temu, czego doświadczyłem wśród ubogiej i opuszczonej młodzieży, zrozumiałem, że Jezus wzywa mnie do kapłaństwa wśród młodzieży, zgodnie z charyzmatem ks. Bosko.

Przy załadunku mebli

Pięć lat temu otrzymałem od moich przełożonych pozwolenie, by spędzić rok formacyjny w międzynarodowym Centrum duchowości *Claritas* w Loppiano. W tym okresie, przepięknym i wymagającym, doświadczyłem niezwykłego bogactwa duchowości komunii. Zostawiłem całe mnóstwo różnorodnych działań prowadzonych w jednym z największych dzieł salezjanów w Rzymie, gdzie byłem dyrektorem, i zacząłem stawiać pierwsze kroki w duchowości jedności wraz z 14 innymi zakonnikami z różnych zgromadzeń, 10 różnych narodowości.

Czułem się jak nowicjusz, który uczy się przeżywać dzień, stawiając miłość wzajemną ponad wszystko inne. Zanim rozpoczynaliśmy pracę, zanim podejmowaliśmy medytację, zanim zaczynaliśmy gotowanie w kuchni..., staraliśmy się zweryfikować, czy faktycznie żyjemy testamentem Jezusa: „Aby wszyscy stanowili jedno” (por. J 17,21).

Jednym z najpiękniejszych momentów dnia była komunia doświadczeń dotyczących Słowa. Jednego dnia na przykład, podczas medytacji, wybraliśmy jako Słowo Życia następujący fragment: „Jeśli cię ktoś zmu-

sza, żebyś szedł z nim tysiąc kroków, idź z nim dwa tysiące”. Tak jak co rano, udałem się potem busem do magazynów „Azur”, zakładu produkcyjnego w miasteczku Loppiano, powtarzając sobie w myśli słowo przed chwilą medytowane. Kiedy tylko przyjechałem, zaraz dano mi możliwość wprowadzenia ich w czyn. Pewien młody chłopak, trochę niezdarny w ruchach, poprosił mnie, bym pracował z nim i nauczył go obsługiwać wózek widłowy służący do załadunku TIR-ów. Nikt nigdy nie próbował z nim pracować, obawiając się niebezpieczeństw, jakie to ze sobą niesło.

Ale słowo Ewangelii, którym postanowiliśmy żyć w tym dniu, nie dało mi wyboru. Jediną możliwością, jaką miałem, było pracować i przyuczyć tego nieporadnego młodzieńca do obsługi wózka. Pod koniec dnia czułem się wyjątkowo zmęczony i spocony. Byłem także przybity przekleństwami kierowców, którzy złościли się z powodu wstrząsów, jakich doznała ciężarówka podczas załadunku mebli. Ogarniało mnie jednak uczucie niezwykłego szczęścia, ponieważ udało mi się pozyskać nowego przyjaciela. Gdy wracałem do domu, przypomniała mi się pewna historia mojego założyciela, Jana Bosko. Pewnego dnia wszedł do fryzjera, by ogolić brodę. Właściciel był zajęty innym klientem i ks. Bosko, widząc młodego praktykanta, poprosił go o ogolenie. „Ależ księżu Bosko, on nigdy tego nie robił”, powiedział właściciel. „Jak nigdy nie spróbuje, to się nie nauczy”, odpowiedział ks. Bosko. Drżącą ręką praktykant ogolił swojego pierwszego klienta. Ks. Bosko wyszedł od fryzjera z pokaleczoną twarzą, ale z jednym przyjacielem więcej. Wieczorem, opowiadając doświadczenie dotyczące Słowa Życia, zdałem sobie sprawę z tego, że kiedy żyję wiernie słowem Ewangelii, żyję także charyzmatem mojego założyciela.

Umywać nogi

Claritas pozostawiło we mnie niezatarty ślad: jako zakonnik i salezjanin jestem powołany do tego, by wносить ten ideał świętości kolektywnej wszędzie tam, gdzie Bóg mnie powołuje.

Moim pierwszym zadaniem jako osoby odpowiedzialnej za formację młodych salezjanów i przełożonego wspólnoty jest dbałość o jak najpełniejszą komuniją, a więc o nieustającą miłość wzajemną. Jest już zwyczajem, że ekipa odpowiedzialnych za formację spotyka się co tydzień, by wzrastać w życiu komuniją. Wszyscy jesteśmy przekonani, że formacja jest zdrowa, jeśli zapewniamy obecność między nami Formatora w pełnym tego słowa znaczeniu: Jezusa. W projekcie formacyjnym naszej wspólnoty San Tarcisio wpisaliśmy tygodniowy rytm życia Słowem, zgodnie z liturgią niedzielą. W czwartek słuchamy i rozważamy Ewangelię niedzielą, zgodnie z metodą *lectio divina*, a w następnych

dniach staramy się wprowadzać ją w życie, w niedzielę przeżywamy ją we wspólnotach chrześcijańskich, a we wtorek wieczorem dzielimy się przeżytymi doświadczeniami. Kiedyś opowiadałem, jak starałem się żyć Ewangelią ze starszym współbratem z naszej wspólnoty chorującym od dawna na syndrom depresyjny. Wierząc mocno, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, modliłem się o umiejętność przekonania go, by wstał z łóżka. Widziałem bowiem, że od miesięcy nie miał kontaktu z wodą, i w całym domu strasznie cuchnęło. Ku mojemu zdziwieniu znalazłem w nim nieoczekiwaną gotowość i uległość. Natychmiast przystąpiłem do dzieła i w ciągu trzech godzin zdołaliśmy przywrócić go do życia.

Pewien młody salezjanin wyznał nam wtedy, że gdy zajrzał przez drzwi, był zaskoczony widokiem przełożonego umywającego nogi współbratu. Natychmiast pobiegł do kaplicy i otworzył Ewangelię Jana rozdział 13: czytając na nowo o umywaniu nóg, przyrzekł Jezusowi, że tak będzie starał się przeżywać swoją konsekrację.

Doszedłem do trzeciego roku doświadczenia w formacji i nauczyłem się wraz z młodymi, że wszystkie słowa Ewangelii streszczają się w przykazaniu miłości. To prymat miłości pomaga nam towarzyszyć młodym zakonnikom zgodnie z tym wielkim Ideałem.

Tylko z tej racji, łamiąc wszystkie schematy formacyjne, przyjęliśmy do naszej wspólnoty współbrata uzależnionego od alkoholu. Usunęliśmy wino z naszego jadłospisu i w ogóle z domu. Z wielkim poświęceniem młodzi skupili się wokół nowego brata, zmieniając się na przemian jako „aniołowie stróżowie”. W jednym z listów, pisanych do wspólnoty przed wyjazdem na wakacje, dziękował nam, że poczuł się akceptowany, kochany i nieosądzany. Gdy skończył się okres detoksykacji, poprosił przełożonego, aby mógł zostać w naszej wspólnocie, bo... nadszedł moment odwzajemnienia otrzymanej miłości.

NAŚLADOWAĆ BOŻĄ LOGIKĘ

Tekst: Adolfo Sarmiento SDB

*Owoce życia Słowem i dzielenia się doświadczeniami w relacji jedno-
go z młodych zakonników.*

Nazywam się Adolfo, jestem kapłanem salezjaninem, urodziłem się w Timorze Wschodnim, w rodzinie chrześcijańskiej. Od moich dziadków otrzymałem solidne wychowanie w wierze, co zaowocowało powołaniem zakonnym i misyjnym. Szybko bowiem poczułem się pociągnięty duchem ks. Bosko i wstąpiłem do salezjanów.

Przypadkowa książka

Po pierwszych latach formacji w moim kraju, a potem w Indonezji poprosiłem o możliwość wyjazdu na misje. Zostałem wysłany do Mozambiku. Tam uzupełniłem formację, zostałem wyświęcony na kapłana i następnie zacząłem pracować z najbardziej potrzebującą młodzieżą. Czułem się zadowolony z mojego życia zakonnego, kapłańskiego i misyjnego. Pociągały mnie i motywowały wielkie postaci Kościoła tego czasu: Matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II, Roger Schutz i Chiara Lubich. Patrząc na nich albo słuchając ich słów, czułem się umocniony i motywowany w moim całkowitym oddaniu Panu i braciom.

Pewnego dnia, gdy szukałem jakiejś książki we wspólnotowej bibliotece, natrafiłem na książkę *Sztuka miłowania* Chiary Lubich. Wziąłem ją i zacząłem czytać. Jej słowa dotknęły mnie do głębi. Zapytałem się siebie, jak to jest, że ta kobieta jest kochana i naśladowana przez tyle osób. Zrozumiałem, że jej sekretem była relacja z Jezusem budowana dzięki modlitwie i słuchaniu Słowa przekładanego na życie. To Jezus dawał jej tę niezwykłą zdolność miłowania. Lektura tej książki przyczyniła się do przemiany mojego życia; moje serce, zapaliło się bowiem jeszcze mocniejszym pragnieniem zanoszenia miłości Chrystusa tym, których spotykałem na mojej drodze.

Nowa Pięćdziesiątnica

Trzy lata temu zostałem wysłany do Rzymu na studia. Od początku pragnąłem spotkać osoby, które szły za Chiarą. Nie wiedziałem, jak to zrobić. Pewnego dnia poproszono mnie o pomoc w spowiedaniu w jednej z parafii. Pod koniec pewne małżeństwo zaferowało podwiezienie

mnie do domu. Rozmawiając z nimi podczas drogi, dowiedziałem się, że należą do Ruchu Focolari. Zdradziłem im swoje pragnienie poznania Chiary i jej dzieła. Dwa dni później podarowali mi kilka numerów czasopisma „Città Nuova” i skierowali mnie do jednego z focolare w Rzymie. Tak poznałem zakonników należących do Ruchu i zacząłem żyć z nimi Słowem Życia i duchowością komunii.

Wszystko to pozwoliło mi poznać nową wizję Kościoła i nowy sposób przeżywania życia konsekrowanego razem z innymi charyzmatami. Jestem przekonany, że dzięki duchowości komunii odsłania się piękne oblicze Kościoła, wyraźniej widać, że jest on Mistycznym Ciałem Chrystusa, a my jego żywymi członkami. Kiedy razem z innymi młodymi zakonnikami dzielimy się naszymi doświadczeniami życia Słowem, czuję, że każdy z nas żyje coraz bardziej intensywnie charyzmatem swojego założyciela. Odnawia się jakby nowe doświadczenie Pięćdziesiątnicy, jedności pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej.

Żyć Jezusem

Gdy chodzi o moje osobiste doświadczenie w praktykowaniu Słowa Życia, czuję się dopiero u początków. Równocześnie doświadczam już pewnych owoców, które chciałbym wam przekazać. Kiedy spotykam zakonników i świeckich, którzy starają się żyć ciągle z prostotą Ewangelii, czuję się przede wszystkim umocniony w pragnieniu i postanowieniu intensywnego życia w relacji osobowej z Panem, w zasłuchaniu i modlitwie. Słowo Życia pozwala mi podejmować wyzwania każdego dnia z odnowionym duchem i umacnia mnie w wierności powołaniu. Coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że życie konsekrowane jest wprowadzaniem w życie Ewangelii, że życie wspólnotowe i profesja zakonna są odpowiedzią na słowa Chrystusa.

Słowo Życia staje się dla mnie „chlebem”, który mnie karmi i czyni mocniejszym i spokojniejszym w chwilach próby. Zachęca mnie do życia tak jak Jezus, czy lepiej: „życia Jezusem”. W tej nieustannej i żywotnej komunii z Jego Słowem Jezus oświeca moje działania i relacje z braćmi. Z pewnością żyć w taki sposób nie jest łatwo, ale patrząc na Chiare i naszych założycieli, czuję się zachęcony, bym także ja naśladował tę „Bożą logikę”; kochając bez miary i bezinteresownie, dając życie i służąc braciom, by razem dążyć do świętości, przeżywając doświadczenie Jezusa zmartwychwstałego, żyjącego pośród nas. Dzisiaj chciałbym odnowić z wami to zaangażowanie na rzecz uświęcenia Kościoła i przemiany świata.

W TWARZY NAJSŁABSZEGO

TEKST: ANTONIETTA URDI SFP

Od odkrycia Boga Miłości i duchowości jedności do zaangażowania w budowanie komunii na wszystkich poziomach: we wspólnocie, w formacji, z ubogimi.

Nasze Zgromadzenie Sióstr Ubogich św. Franciszka, założone w 1845 roku przez bł. Franciszkę Schervier w Aachen, powołane jest, by odkrywać w obliczu ubogich i potrzebujących oblicze samego Chrystusa.

Spotkanie naszej rodziny zakonnej i Ruchu Focolari miało miejsce w początkach lat siedemdziesiątych. W tym czasie, krótko po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, w życiu konsekrowanym doszło do pewnej dezorientacji, która dotknęła także naszego Zgromadzenia. Jedna z nas dzięki opatrnościowym okolicznościom spotkała na swojej drodze kogoś z Ruchu. Po krótkiej rozmowie doświadczyła, że rodzi się w niej nowa nadzieja, światło, które zachęciło ją, by zacząć na nowo, wychodząc od Ewangelii. Słowa św. Franciszka: „Naszą jedyną regułą jest Święta Ewangelia”, wybrzmiewają w niej jako nowe wezwanie: przeżywane Słowo rodzi wokół niej życie, co udziela się także samej wspólnocie.

Nowe oblicze Boga

W tym samym okresie Bóg dotarł do mnie za pośrednictwem mojego proboszcza, salezjanina z Ruchu Focolari. Być może zakonnik ten zauważył przeżywany przeze mnie głód Boga: Boga, którego prosiłam konkretnie o odpowiedź na mój ból i stratę z powodu śmierci mojego taty.

Cechujący go, pomimo podeszłego wieku, zaraźliwy entuzjazm przekazywał mi – poprzez małe doświadczenia życia codziennego – jego miłość do Jezusa ukrzyżowanego i opuszczonego, „jego sekret”, jak on to nazywał. Na początku nie rozumiałam zbyt dobrze, jak nim żyć, ale czułam, że chodzi o coś rewolucyjnego względem tego, co dotychczas słyszałam podczas katechizacji. Oblicze Boga, jakie wówczas poznawałam, to było Oblicze Boga bliskiego, Boga Miłości, który umarł za mnie.

Pewnego dnia zakonnik zaprosił mnie razem z moją przyjaciółką na spotkanie Ruchu Focolari. Mimo trudności, jakie napotkałam zwłaszcza w rodzinie, pokonałam wszystko siłą i zdecydowaniem, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyłam, i udało mi się pojechać tam razem z przyjaciółką. Przybyłyśmy na miejsce i oddychałyśmy atmosferą święta i radości. Uderzyła mnie i zachwyciła liczna obecność młodzieży, dorosłych, dzieci, kapłanów,

zakonników, sióstr zakonnych, niepełnosprawnych, osób reprezentujących wszystkie sfery społeczne... Stałam naprawdę wobec nowej rzeczywistości, której nigdy sobie nie byłam w stanie wyobrazić. Zrozumiałam, że wszyscy mogą w ten sposób żyć chrześcijaństwem. Oczywiście nie wszystko od razu rozumiałam, ale jedno było dla mnie jasne: ja też czułam się szczęśliwa, pogodna, znalazłam odpowiedź na moje pytania i byłam gotowa rzucić się w tę nową przygodę. Ja też chciałam żyć, czyniąc Słowo Boże moją gwiazdą przewodnią i siłą napędową moich działań. Powróciłam z tego spotkania, strzegąc mojego sekretu. Znalazłam bezcenną perłę mojego życia: Jezusa Opuszczonego.

W tym właśnie momencie mojego życia spotkałam siostry franciszkanki od ubogich, które przyjechały do mojej miejscowości, by przeprowadzić misje ludowe. Ich styl życia, sposób odnoszenia się do siebie nawzajem i do innych ludzi pozwoliły mi odkryć komunie i udział, jaki miały już w Ruchu Focolari. Uderzyły mnie świeżość i piękno ich sposobu życia i przekazywania Słowa Bożego.

U progu domu

Po kilku latach wstąpiłam do ich rodziny zakonnej. Podczas okresu formacji staram się poznać, zgłębić i pokochać charyzmat bł. Franciszki Schervier: „Leczyć rany ukrzyżowanego Jezusa w ludziach ubogich i cierpiących”. W zrozumieniu jego piękna i aktualności pomaga mi charyzmat Chiary Lubich. „Cokolwiek uczyniłeś jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie to uczyniłeś” (por. Mt 25,40) przypomina nam w swoich pismach nasza założycielka: w ten sposób angażujemy się w krążenie pomiędzy nami miłości i wzajemnego miłosierdzia, które płynie z relacji z Jezusem ukrzyżowanym i opuszczonym, i otrzymujemy zachętę, by rozpocząć na nowo i patrzeć na siebie nowymi oczami.

Gdy skończyłam nowicjat, wraz z jedną z moich towarzyszek zostałam zaraz wysłana do nowej wspólnoty. Pomimo entuzjazmu i chęci sprawdzenia się i wzrastania doświadczam głębokiego bólu z powodu oddzielenia od osób, z którymi dzieliłam życie w tych latach światła i łaski.

Włączenie się do nowej wspólnoty nie było łatwe. Szczególnie trudno było nawiązać relację z jedną z sióstr. Często trzeba było znosić przejawy jej niestabilności psychicznej, jej skłonność do łatwych wybuchów. Nie czułam się akceptowana i podejmowałam trud nawiązania z nią relacji. Ta sytuacja sprawiała mi wiele przykrości i nie potrafiłam się odblokować. Kiedyś wieczorem, wracając ze spotkania z młodzieżą, po bardzo trudnym dniu we wspólnocie stanęłam u progu domu i poczułam ukłucie w sercu. Miałam wrażenie, że nie jestem w stanie wejść do środka. Stałam tak przez kilka minut ze łzami w oczach i mówiłam do siebie: „Także w tym cierpieniu jest Jezus ukrzyżowany i opuszczony”. Naturalną rzeczą było dodać: „Wybieram

Ciebie jako moje wszystko i tylko z miłości do Ciebie otwieram te drzwi". Od tej chwili czuję, że nie uciekam już z drogi trudności, ale staram się patrzeć na tę siostrę nowymi oczami, wykorzystując każdą okazję do miłowania jej: czekam na nią, gdy wraca z pracy, aby nie musiała jeść sama obiadu; staram się okazywać zainteresowanie jej zajęciami, tym, co ją trapi.

Po jakimś czasie także ona zaczyna mnie pytać, jak się czuję, co tam w szkole, jak idzie praca z młodzieżą. Mocno odczuwam, że moja postawa pokonuje jej uprzedzenia i sprawia, że staje się bardziej dyspozycyjna i spokojniejsza. Zaczęła budzić się między nami relacja wzajemnego zaufania, która pozwalała jej czuć się wolną w komunikowaniu swoich trudności i trosk i która sprawiała, że zaczęliśmy konkurować w okazywaniu konkretnej miłości. Dziękuję Bogu za doświadczenie przeżyte w ciągu tego roku; uważam je za prawdziwy życiowy poligon.

Budować jedność ze wszystkimi

Spotkanie z charyzmatem Chiary Lubich obudziło w moim sercu, od samego początku, mocne pragnienie budowania ze wszystkimi relacji jedności. Jako siostra zakonna czułam, że Bóg zaprasza mnie do budowania komunii z innymi zgromadzeniami poprzez spotkania z siostrami, które mam okazję poznawać. W latach posługi jako formatorki w mojej rodzinie zakonnej poznałam wiele siostr zajmujących się formacją. Międzyzakonna szkoła dla nowicjuszek, doroczne zjazdy, w tym także dla formaterek, były okazją wymiany doświadczeń, porównania sposobów formacji, dzielenia się trudnościami i radościami, osiągnięciami i nadziejami. Te chwile komunii i jedności wypływały z gestów rodzących się z głębokiego pragnienia spotkania drugim człowiekiem, przeżywanego w zwyczajnych gestach pozdrowienia, udzielaniu informacji itd. Wraz z wieloma innymi rodzinami zakonnymi miałam możliwość organizowania, obok zwyczajnych reguł działania Szkoły, comiesięcznych spotkań w różnych nowicjatch, aby pobyć trochę razem i pogłębić znajomość różnych charyzmatów. Dzięki komunii, która powstawała, spontanicznie rodziła się potrzeba dzielenia się najważniejszymi momentami życia każdej z nas. Licznie gromadziłyśmy się na uroczystościach ślubów zakonnych lub na ważnych dla poszczególnych zgromadzeń wydarzeniach, takich jak święto założycielki. Można było zauważyć u wszystkich nowe otwarcie, gotowość modlitwy jednej za drugą, noszenia w sercu prowadzonych przez inne zgromadzenia dzieł jako własnych, łącznie z trudami i radościami, jakie z sobą niosły. Osobiście czuję, że to doświadczenie pozostawiło w moim sercu wiele radości i nadziei.

Czekolada i pluszaki

Od pewnego czasu mieszkam w Padwie we wspólnocie zajmującej się opieką nad dziewczętami z zagranicy będącymi ofiarami handlu ludźmi, podejmującej kontakty z kobietami wykorzystywanymi i niekochanymi, kobietami zagubionymi, załęcznionymi, które straciły swoją tożsamość. W kontakcie z nimi uczę się, jak bardzo dyskretna, ale też twórcza musi być miłość: z wykorzystaniem gestów, spojrzeń i uśmiechów, które stają się często sposobem komunikacji lub wejścia do ich zranionego serca. Pewnego dnia powiadomiono nas o pewnej małoletniej Rumunce, trochę zbuntowanej i trudnej, która uciekła z domu. Nie mówiła po włosku. Gdy przybyłam, zobaczyłam szesnastoletnią dziewczynkę o smutnym i załęcznionym spojrzeniu, która przytulała małego pluszaka. Towarzyszyłam jej w drodze do pokoju, starałam się, aby poczuła się komfortowo, i pomagałam jej się urządzić. Potem zaproponowałam coś do jedzenia, ale była tak przygnębiona, że przez cały dzień powtarzała mi, że nie jest głodna. Wtedy spróbowałam wyobrazić sobie jej stan ducha pomyślałam, że mogłaby jej sprawić przyjemność czekolada i poszłam ją dla niej przygotować.

Nie sposób opisać jej zaskoczenia, gdy weszłam do jej pokoju z tą czekoladą. Usiadłam obok niej na łóżku i napotkałam jej spojrzenie: jej oczy były smutne i wołały o pomoc i zrozumienie. Zaczęłyśmy rozmawiać i powoli, kalcząc język włoski, opowiedziała mi historię swojego ubóstwa i cierpienia. Następnego dnia przyszłam ją odwiedzić. w jej pokoju. Kurczowo tuliła swojego pluszaka i ciągle odmawiała jedzenia. Poprosiłam, żeby poszła ze mną do kuchni – byłam przekonana, że tylko kiedy będę obok, zdoła coś zjeść.

Od pierwszej chwili czułam, że między nami nawiązała się relacja zaufania: zaufała mi i pozwoliła się kochać. Po kilku dniach spędzonych z nami była w stanie wiele przemyśleć w swoim życiu i postanowiła wrócić do Rumunii. Rano w dniu swojego wyjazdu zapytała o moje imię. Zaskoczyło mnie to, ale przyszłam szybko, mogłam zostać z nią tylko kilka minut. Nadeszła pora pożegnania i poczułam żal, że nie mogłam poświęcić jej trochę więcej czasu. Wieczorem przyszłam do swojego pokoju i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu zobaczyłam na biurku jej ukochanego pluszaka i obok złożoną karteczkę adresowaną do mnie. Przeczytałam ją i poczułam się bardzo wzruszona: zostawiła mi przytulankę i liścik, w którym podziękowała mi, że byłam przy niej. Otrzymałam w ten sposób potwierdzenie, że miłość do niej dotarła, dając jej konieczną siłę do podjęcia nowego życia. List kończył się słowami: „Nie zapomnij o mnie”. Noszę te słowa w sercu jako zadanie, by stale powierzać ją Bogu, wyprasząc jej wsparcie i światło przy podejmowaniu wyborów.

Obecnie tutaj, w Rzymie, staram się kontynuować tę drogę komunii i jedności z siostrami i braćmi, których Bóg stawia obok mnie. Z każdym staram się dzielić radością i pełnią życia Jego Słowem i doświadczenia Jego Miłości.

ZROZUMIAŁAM, ŻE MIŁOŚĆ ISTNIEJE

TEKST: ROMINA PERROTTA SBG

Mówi się, że żyć ewangeliczną miłością nie jest łatwo. I to prawda. Trzeba dużo odwagi, by pokonywać trudności. Ale prawdą jest też, że to przygoda, która pozwala doświadczać ogromnej radości i rodzi głęboką jedność z Bogiem i innymi ludźmi.

Nazywam się Romina, jestem zakonnicą w Zgromadzeniu Sióstr od Dzieciątka Jezus. Ideał jedności poznałam w 2001 roku, gdy wstąpiłam do Zgromadzenia. Był to początek czerwca, a we wspólnocie żyło się Słowem Życia, które szybko wpisało się w moje serce i zaczęło zmieniać moje życie. Zdanie, które wówczas było rozważane, brzmiało: „Ty, Panie, jesteś moim jedynym dobrem” (por. Ps 16,2). Przypominam sobie, że staranie, by żyć Ewangelią i kochać Jezusa w każdym bliźnim, dodawało mi skrzydeł.

Odkrywając na nowo założyciela

We wspólnocie świadectwo życia zakorzenionego w Ewangelii, przeżywane bardzo konkretnie przez wszystkie siostry, i dzielenie się doświadczeniami pomagało mi coraz bardziej stawać się sobą – bardziej wolną i bardziej oddaną innym siostronom i braciom.

Zwróciłam się więc do przełożonej, mówiąc, że chciałabym poznać bliżej duchowość jedności. Byłam na początku formacji i zaproponowano mi wyjazd do Loppiano, miasteczka Ruchu Focolari, które znajduje się koło Florencji. Kiedy przyjechałam, nie znałam tam nikogo, ale wydawało mi się, że trafiłam do małego raju na ziemi. Szybko zdałam sobie sprawę z tego, że mogę przeżywać ten raj, jeśli stale będę zanurzona w miłości. I kochając, poczułam się u siebie, ponieważ doświadczyłam obecności Jezusa pomiędzy nami.

Słowo słuchane, przyjmowane, przeżywane i dzielone z innymi, medytacje Chiary Lubich były – i są nadal – Światłem, które rozjaśniało to, co Bóg czynił w moim życiu, i pozwoliły mi doświadczyć w sposób konkretny i prawdziwy piękna mojego charyzmatu. Odkryłam na nowo głębię słów mojego założyciela, który 350 lat wcześniej napisał: „Ewangelia będzie waszą jedyną regułą życia”, zachęcając nas, byśmy były żywą Ewangelią. Poczułam, że jego słowa są nadal aktualne i że współbrzmia z wyzwaniem dzisiejszego Kościoła.

Z młodymi zakonnkami

Gdy wróciłam do wspólnoty, czułam, że nie mogę zatrzymać dla siebie tego Światła, które zakorzeniło mnie w Ewangelii i pozwalało rozumieć coraz bardziej, jaka jest wola Boża względem mnie. Odczuwałam pewien rodzaj odpowiedzialności, która popycha mnie do podarowania innym tej cennej perły, którą odkryłam. Skontaktowałam się z focolare i zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach sióstr należących do Ruchu Focolari, aby dzielić się doświadczeniami i wciąż rozpoczynać od nowa – odnowione na duchu, z wewnętrznym przekonaniem w sercu, że Jezus pomiędzy nami stale nas wspiera i oświeca.

W środku coraz wyraźniej słyszałam wezwanie, by żyć dla jedności, dla komunii, i równocześnie odkrywałam, że mój założyciel, bł. Nicola Barré, jako najmocniejszy punkt życia zaproponował właśnie jedność ducha, serca i misji. Zachęcał do okresowego sprawdzania, czy nasze życie jest właśnie takie. Odczuwałam wielką zgodność mojego charyzmatu z pragnieniem Jezusa: „Aby wszyscy stanowili jedno” (J 17,21), i bliskość z charyzmatem jedności.

Wyścig miłości

Tym, co pomaga mi przeżywać w pokoju i radości doświadczenie wspólnoty, misji pośród dzieci, młodzieży itd., jest „rozpoznawanie Go”. Gdy jestem zatroskana albo nie rozumiem dobrze, co byłoby najlepsze do zrobienia, staram się „widzieć i kochać Jezusa w drugich” i kochać Go konkretnie, będąc całkowicie skoncentrowana na chwili obecnej, słuchając Jego głosu w moim wnętrzu. W obliczu nieprzewidzianego lub wobec potrzeby, która pojawia się we wspólnocie, staram się oderwać od tego, co w danym momencie uważam za najważniejsze, i wybieram to, o co On mnie prosi: przygotowuję kolację, sprzątam pokój itd. Oprócz tego we wspólnocie staram się nie czekać, aż ktoś inny zrobi pierwszy krok, lecz staram się ją go zrobić, próbując tak kochać, jak dana osoba tego oczekuje: dostrzec, że nie ma czasu, żeby wyprasować bluzkę, pomóc znaleźć rzecz, która jej się podoba. To są małe gesty, które umacniają obecność Jezusa pomiędzy nami. I dobrze jest widzieć, że druga osoba stara się mnie uprzedzić swoją wzajemnością, czyniąc inne gesty miłości w stosunku do mnie.

W Boliwii

Doceniłam jeszcze inne dary, które otrzymałam i którymi żyję w ciągu roku, który spędziłam w Boliwii. Poznałam pewną dziewczynę, która „odrzucała miłość”: nie wierzyła, że może istnieć ktoś, kto mógłby ją pokochać i chcieć jej dobra. Przez kilka miesięcy spędzonych z nią doświadczałam niemożności kochania. Dalej starałam się kochać jako pierwsza

i poprzez pakt miłosierdzia starałam się zapominać o jej brakach, odrzuceniu, obojętności, a czasem lekceważeniu i starałam się ją widzieć każdego dnia jako kogoś nowego: zupełnie nowego, jakbyśmy się spotkały po raz pierwszy. Trwałam w tej trudnej relacji, słuchając chwila po chwili głosu Boga we mnie, który mi dawał siłę i sugerował najlepsze, co można było uczynić lub powiedzieć. I doświadczyłam, że „miłość wszystko zwycięża”. Pewnego dnia w momencie komunii duszy, do której dochodziłyśmy powoli, powiedziała mi:

W jaki sposób mogłam zrozumieć, że ty mnie naprawdę kochasz, jeśli nigdy nie zaznałam miłości? Moja matka nigdy mnie nie kochała, a mojego ojca poznałam dopiero kilka lat temu... Myślałam, że cała ta twoja miłość jest tylko udawaniem, i nie potrafiłam zaufać. Ale zobaczyłam, że pomimo całego zła i niechęci, z jaką odpowiadałam, stale otrzymuję miłość: wtedy zrozumiałam, że miłość istnieje, i rozumiem teraz, że Bóg rzeczywiście nas kocha i akceptuje.

JEDNOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM

Tekst: Piotr Andrukiewicz CSsR

Wspomnienie o tym, jak ideał jedności zakorzenił się we wspólnotie seminaryjnej redemptorystów i jak praktycznie próbowano realizować wspólną świętość.

Gdy wspominam moje pierwsze zetknięcie z duchowością komunii, sięgam do czasów formacji seminaryjnej. Byłem wtedy krótko po ukończeniu nowicjatu i złożeniu pierwszych ślubów zakonnych. Powrót do wspólnoty studentatu, po przerwie związanej z odbywaniem szczęśliwego i uporządkowanego okresu nowicjatu, nie był łatwy. Pokusa roztopienia się w wielkiej społeczności anonimowych relacji, skupienia się na studiach, zamknięcia w książkach, realizacji osobistych ambicji, rywalizacji, kopiowania zachowań obecnych i znanych w środowiskach akademickich lub po prostu „zaniżanie lotów” i deprecjonowanie czynnika duchowego i wspólnotowego – wydawała się czyhać na każdym kroku. Wtedy właśnie, „zupełnie przypadkowo” (choć wiadomo, że w Bożej logice nie ma przypadków) natrafiłem na małą książeczkę zatytułowaną *Aby byli jedno*, której autorką była Chiara Lubich. Pochłaniałem tę publikację z wielką pasją; jej treści dawały mi poczucie niezwyklej nowości i zupełnie rewolucyjnego

odczytania Ewangelii. Ze zdziwieniem odkryłem nieco później, że osoby starające się wprowadzać w życie ideały, o których czytałem, nie mieszkały gdzieś daleko we Włoszech czy w innych krajach, ale są obecne w Polsce i ku mojemu zaskoczeniu – także w mojej wspólnotce seminaryjnej. Oni nie nosili szyldów i plaketek, nigdzie nie ogłaszali swoich spotkań, nie prowadzili agitacji, ale ich obecność była odczuwalna. Zacząłem z uwagą rozglądać się wśród ponad stuosobowej społeczności seminaryjnej, próbując zidentyfikować tych, którzy wydawali mi się „zarażeni” tym nowym stylem życia. Ciekawa rzecz, że udało mi się to prawie bezbłędnie, i to nie z powodu moich jakichś nadzwyczajnych uzdolnień, ale dlatego, że w ich zachowaniach i postawach było to wyraźnie widoczne.

Mają coś więcej

Zauważyłem także małe gesty, spojrzenia, uśmiechy, jakie sobie przekazywali, np. wychodząc po modlitwie w kaplicy. Widać było, że oni „mają coś więcej” niż tylko to, czego wymagała poprawność życia przeciętnego alumna. Bardzo mi się to podobało. Spostrzegałem także, że ich promieniowanie duchem komunii nie odnosiło się jedynie do „wtajemniczonych”, ale wszędzie rozsiewali wokół siebie ducha otwartości i zaufania, na skutek czego szybko stawali się naturalnymi liderami, a przynajmniej osobami godnymi zaufania, którym zarówno przełożeni, jak i współbracia chętnie powierzali różne zadania we wspólnotce. Po kilku miesiącach, gdy dostrzeżono moje zainteresowanie, zostałem zaproszony na pierwsze spotkanie grupy Ruchu Focolari. Doświadczenia, jakie wówczas były opowiadane, zaskoczyły mnie prostotą, ale i konkretnością. Mówiono o jednoczeniu się ze starszymi współbraćmi, którzy czasem bywają osamotnieni, mówiono o jednoczeniu się z profesorami poprzez uważne słuchanie ich wykładów, o jednoczeniu się z egzaminatorem, traktując egzamin jako okazję budowania jedności i odwzajemnienia otrzymanego daru wiedzy poprzez dobre przygotowanie do egzaminu, mówiono o wybieraniu się na tradycyjną wspólną przechadzkę z tymi, z którymi inni nie mieli ochoty spędzać czasu, o specjalnych wysiłkach jednoczenia się z nielubianymi wykładowcami... To wszystko było dla mnie zupełnie nowym sposobem przeżywania seminaryjnej rzeczywistości i otwierało oczy na wcześniej niedostrzegane aspekty.

Życie jednością

Trudny okres zimowej sesji egzaminacyjnej i zaliczeń zbiegał się u nas zwykle z początkiem tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan. Bracia ze wspólnoty Ruchu Focolari postanowili w tym czasie spotykać się codziennie, aby ożywić ducha jedności, i dzieląc się doświadczeniami,

wzajemnie uwrażliwiać się na okazje jednoczenia np. z tymi, którym nie bardzo poszły egzaminy, z egzaminatorami, z tymi, którzy nie radzili sobie z licznymi obowiązkami w czasie, gdy trzeba było więcej posiedzieć nad notatkami itd. Mówiono o małych gestach, typu mała karteczka pozostawiona na biurku kogoś smutnego, z notatką: „jestem z tobą”, cukierek lub owoc, które miały być znakiem, że ktoś pamięta... Dzisiaj te gesty mogą wydawać się śmieszne i małe, ale wtedy naprawdę miały znaczenie i były próbą budowania relacji i bardzo przyczyniały się do zmiany atmosfery we wspólnocie.

Z wielką wdzięcznością wspominam także regularne odwiedziny w naszym seminarium wcześniej ks. Tadeusza Fitycha, a potem ks. Łukasza Kamykowskiego. Po powrocie ze studiów w Rzymie ks. Kamykowski, mimo zapewne wielu zajęć na uczelni, przyjeżdżał często, by umocnić nas w życiu Ideałem. Przywoził teksty do medytacji i doświadczenia, które pokazywały, jak praktycznie żyje się Słowem Życia i techniką jednoczenia. Pamiętam, że były to zwykle maszynopisy, które następnie powielaliśmy, przepisując na maszynie, by rozdzielać je wśród nas i nimi żyć.

Razem ku świętości

Marzeniem każdego z nas było spotkać ludzi, którzy żyli ideałem jedności na co dzień. Chętnie zatem wykorzystywaliśmy wyjazdy do Krakowa, by odwiedzić żeńskie focolare „Na lotnisku”, gdzie mieszkały Doni Frata i pierwsze polskie fokolariny: Ewa, Basia, Krystyna, a potem inne. Niezwykłym doświadczeniem było to, że gdy tylko pojawiliśmy się w ich progach, natychmiast przestawało się liczyć to, czym zajmowały się w danym momencie, a całe były dla nas, z zainteresowaniem pełnym miłości słuchając, odpowiadając na nasze pytania, opowiadając swoje doświadczenia. W wakacje staraliśmy się uczestniczyć w corocznym Mariapoli i powracaliśmy pełni radości i zapału, by dalej żyć razem, realizując ideał jedności.

Jednym z najważniejszych odkryć tego czasu było dążenie do świętości razem z innymi. Odkryliśmy, że żyjąc ideałem jedności, zmierza się ku świętości razem. I nawet jeśli komuś z nas nie wszystko się udaje, zawsze może liczyć na wsparcie innych i za swoje uważać ich sukcesy i porażki. Byliśmy przekonani, że razem zmierza się ku świętości nie tylko szybciej, ale i łatwiej, oraz że kondycja duchowa każdego z nas przyczynia się do kondycji wszystkich. Często powtarzaliśmy sobie przykład z naczyniami połączonymi, w których poziom cieczy zawsze jest wspólny dla wszystkich naczyń, choć naczynia te mogą być na różnych poziomach. Te bardzo czytelne obrazy pomagały nam myśleć w kategoriach komunii i odczuwać wzajemną odpowiedzialność za siebie.

VULTUM DEI QUAERERE – SPOSOBNOŚĆ DO WZRASTANIA W KREATYWNEJ WIERNOŚCI I ODPOWIEDZIALNOŚCI

TEKST: KS. ABP JOSÉ RODRÍGUEZ CARBALLO OFM

Publikujemy fragment wprowadzenia ks. abp. José Rodríguez Carballa OFM, sekretarza Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Apostolskiego, do Konstytucji apostołskiej *Vultum Dei quaerere* o żeńskim życiu kontemplacyjnym. W wielu fragmentach sugeruje ona drogę braterskiej komunii jako sposób realizowania powołania do życia kontemplacyjnego we współczesnym świecie i wspólną drogę do świętości.

Kontekst

Pod datą 29 czerwca, w uroczystość Apostołów Piotra i Pawła, została ogłoszona nowa konstytucja apostołska dla osób życia kontemplacyjnego *Vultum Dei quaerere* (VDq). Jest ona darem, wielkim darem Papieża Franciszka dla osób żeńskiego życia kontemplacyjnego na zakończenie Roku Życia Konsekrowanego.

Dzięki niej zostaje uzupełniona wielka luka. Ostatnią konstytucją apostołską dotyczącą życia kontemplacyjnego do czasu publikacji VDq był dokument *Sponsa Christi* (SC), wydany przez papieża Piusa XII w 1950 roku.

Konstytucja *Sponsa Christi* była bez wątpienia wielkim dobrodziejstwem dla życia kontemplacyjnego, w tamtym czasie bardzo nowatorskim w pewnych kwestiach, np. odnośnie do federacji. Ale po 66 latach, co w wypadku dokumentów stanowi długi okres, i po Wiośnie Ducha wzbudzonej przez Sobór Watykański II względem całego Kościoła, ale w szczególności względem życia konsekrowanego – zarówno gdy chodzi o jego włączenie w życie i misję Kościoła, jak również jego przystosowaną odnowę – dzięki ogłoszeniu dokumentów soborowych *Lumen gentium* i *Perfectae caritatis*, nadszedł moment ogłoszenia nowej konstytucji. Chodziłoby w niej o wykorzystanie całej refleksji posoborowej dotyczącej życia konsekrowanego w ogólności, a życia kontemplacyjnego w szczególności, oraz o podjęcie problematyki nowych realiów, w jakich znalazły się dzisiaj klasztory kontempla-

cyjne. Wystarczy spojrzeć, jak zobaczymy dalej, na liczbę powołań do życia kontemplacyjnego z tamtego czasu oraz na sytuację niepewnej przyszłości powołaniowej, w której znajduje się dzisiaj wiele naszych klasztorów.

Wszystko to było doskonale rozumiane przez wiele siostr kontemplacyjnych, które z wdzięcznością przyjęły ukazanie się nowej konstytucji i które oczekują, ze świętą ciekawością i wielkim zainteresowaniem, nowej instrukcji Kongregacji, która zastąpiłaby aktualnie obowiązującą instrukcję *Verbi sponsa*.

Aktualna sytuacja kontemplacyjnego życia konsekrowanego: znak i prorocтво Kościoła oraz wyzwania związane z malejącą liczbą powołań

Aby ulokować we właściwym kontekście nową konstytucję apostołską, uważam za ważne podkreślenie trzech aspektów życia kontemplacyjnego: jego misji w Kościele i świecie, „wyludniania się” życia kontemplacyjnego i „pokus” dotyczących życia kontemplacyjnego.

Misja życia kontemplacyjnego w Kościele i świecie

Nie ma wątpliwości, że Kościół zawsze żywił i nadal żywi wielki szacunek dla żeńskiego życia kontemplacyjnego, dla „cennych owoców łaski i miłosierdzia”, które zrodziło ono w przeszłości i rodzi także obecnie. Aktualna konstytucja słusznie uznaje, że życie kontemplacyjne stanowi, także w naszych czasach, „w Kościele i dla Kościoła, modlące się serce, strażnika bezinteresowności i bogatej płodności apostołskiej”, będąc „widocznym świadectwem tajemniczej i wielowymiarowej świętości”. Z tych wszystkich względów żeńskie życie kontemplacyjne zasługuje na „szczególną uwagę”, o czym świadczy zainteresowanie, z którym Kościół zawsze odnosił się do tej formy naśladowania Chrystusa.

Temu uznaniu towarzyszyło także macierzyńskie stawianie wymagań ze strony Kościoła, aby życie kontemplacyjne nie przestało być światłem i solą, zaczynem i fermentem w Kościele i w świecie. W tym sensie *VDq* przypomina, że podczas gdy siostry życia kontemplacyjnego są powołane do bycia „znakami, które wyrażają ich przynależność do Chrystusa”, i dążą do „całkowitej przemiany” w Pana, klasztory są powołane do tego, by były „szkołami modlitwy i kontemplacji”.

Nie chodzi o to, by w jakikolwiek sposób być obecnym w określonym miejscu. Od siostr kontemplacyjnych, tak jak od całego życia konsekrowanego, oczekuje się wymownej obecności profetycznej, aktywnie uczestniczącej, zawsze w sposób zgodny z własną formą życia – „w budowaniu świata bardziej ludzkiego, czyli bardziej ewangelicznego”.

Kontemplacja, daleka od oddalania osób kontemplacyjnych od ludzkości, szczególnie od ludzkości cierpiącej, uczyni je ekspertami od słuchania, „które znaczy więcej niż słyszenie”, i w dziedzinie „duchowości gościnnej otwartości”, przyjmującej w sercu i noszącej w modlitwie to, co „dotyczy człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże”. Papież dodaje: „Świat i Kościół potrzebują was jako «latarni», które oświetlają wędrówkę mężczyzn i kobiet naszych czasów. To jest wasz prorocki wymiar”. To, co powiedział w *Evangelii gaudium*, teraz powtarza w konstytucji: „wstawiennictwo nie oddziela nas od prawdziwej kontemplacji, ponieważ kontemplacja, która pozostawia innych na zewnątrz, jest oszustwem”. Właśnie osoby kontemplacyjne w pierwszym rzędzie muszą bardzo uważnie czuwać, by nie popaść w pokusę „szukania takich punktów schronienia w duchowości, które pozwalają im pozostawać w bezpiecznym dystansie od wiernego ludu”. Duchowość, jaka powinna charakteryzować osoby kontemplacyjne, jest duchowością exodusu, która zmierza do nieustannego wychodzenia z samych siebie i prowadzi w kierunku „drogi adoracji i służby”.

Papież Franciszek, pełen podziwu i wdzięczności w stosunku do osób kontemplacyjnych, woła: „Jakaż skuteczność apostołska promieniuje z klasztorów poprzez modlitwę i ofiarę! Jakaż radość i prorocтво woła do świata ciszą klasztorów”! Kościół i świat oczekują od osób kontemplacyjnych, by były „latarniami dla tych, którzy są blisko, a szczególnie dla tych, którzy są daleko (...), pochodniami towarzyszącymi wędrówce mężczyzn i kobiet w ciemnej nocy czasu (...), stróżami poranka (por. Iz 21,11-12), którzy zwiastują nadejście poranka (por. Łk 1,78)”. Być latarniami, pochodniami, stróżami poranka – jakaż to wielka misja osób życia kontemplacyjnego! Kościół i świat oczekują od osób kontemplacyjnych, że „dzięki [ich] życiu całkowicie oddanemu” będą wskazywały „Tego, który jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14,6). Jedyne go Pana, który nadaje pełnię naszemu jestestwu i daje życie w obfitości” (por. J 10,10). Tylko w taki sposób osoby kontemplacyjne będą „koniecznym uzupełnieniem” dla tych, którzy poświęcają się apostołstwu słowa i działania.

Rzeczą podstawową jest mieć w świadomości ten obraz, by zrozumieć, że pewne sytuacje wymagają specjalnej uwagi, jeśli chcemy ocałić wielką misję znaku i prorocтва, którą Kościół powierza osobom życia kontemplacyjnego.

„Wyludnianie się” życia kontemplacyjnego

Chociaż nie brakuje klasztorów kwitnących powołaniami i jesteśmy świadkami zakładania nowych klasztorów, nie możemy zamykać oczu na rzeczywistość, która okazuje się bardzo rozpowszechniona:

zmniejszanie się liczby powołań, starzenie się osób życia kontemplacyjnego i konieczność zamykania klasztorów.

Niektóre klasztory znajdują się w sytuacji krańcowej, inne już ją przekroczyły. Istnieją wspólnoty mające niewielką liczbę sióstr (często 3 lub nawet 2), ze średnim wiekiem, który zbliża się do progu 75 lat (a czasem nawet go przekracza), często w bardzo słabym stanie zdrowotnym; do tych wspólnot od dawna nie wstępują obdarzeni powołaniem.

Liczby, chociaż nie mówią wszystkiego i nie zawsze odpowiadają głębi rzeczywistości danej wspólnoty, pozwalają zbliżyć się do niej. Czasami, a nawet dość często, liczba wpływa na jakość życia ewangelicznego. W chwili obecnej mamy 43 546 sióstr kontemplacyjnych. Więcej niż połowa z nich żyje w Europie. Czterema krajami, w których istnieje największa liczba klasztorów, są: Hiszpania posiadająca 850 klasztorów, Włochy mające ich 523, Francja z 257 i Niemcy ze 119 klasztorami. Gdyby podejść do tej kwestii matematycznie, mielibyśmy około 10 sióstr w każdym klasztorze, ale dobrze wiemy, że daleko nam do tego. Jest to czynnik, który musimy uwzględnić, ponieważ stanowi on problem bardziej w bliskiej niż dalekiej perspektywie.

Gdy chodzi o powołania, także w wymiarze życia kontemplacyjnego możemy mówić o kryzysie powołaniowym, który ja określam jako globalny, nawet jeśli dostrzegamy znaczący wzrost tej formy *naśladowania Chrystusa* w Azji i w Afryce. Gdy był wydawany dokument SC, profesek po ślubach uroczystych było 55 834, profesek po ślubach zwykłych 3 819, a nowicjuszek 2426, co stanowiło w sumie 62 079 osób. Obecnie, jak wskazaliśmy, całkowita liczba osób życia kontemplacyjnego wynosi 43 546. Przewidywania, w krótkiej i średniej perspektywie, nie są optymistyczne, gdy bierze się pod uwagę te liczby.

Jeśli do tego dodamy fakt, że dwie trzecie osób życia kontemplacyjnego żyje w Hiszpanii i we Włoszech, kryzys powołaniowy jest szczególnie odczuwalny, i biorąc pod uwagę, że średnia wieku sióstr kontemplacyjnych jest bardzo wysoka, nie będzie ryzykowne stwierdzenie, że za kilka lat „populacja” osób kontemplacyjnych zmniejszy się znacząco i w konsekwencji spadnie też liczba klasztorów.

Wstąpienia nie są w stanie zapełnić pustki spowodowanej zgonami, a liczba otwieranych klasztorów, kilku także w Europie, jest niższa niż liczba zamykanych. Wyjątek stanowią: 1) Ameryka Łacińska, gdzie w ostatnich latach 62 nowe fundacje zatwierdzono, a 19 klasztorów zamknięto; 2) Azja, gdzie ostatnimi laty 48 klasztorów otwarto, a 19 wspólnot rozwiązano; 3) Afryka, gdzie 34 klasztory powołano do istnienia, a 9 placówek zlikwidowano.

Kto kocha życie kontemplacyjne i zdaje sobie sprawę z elementów, które powinny je charakteryzować, nie może pozostać obojętny wobec tej rzeczywistości. My, którzy kochamy ten rodzaj *naśladowania Chrystusa*, a jeszcze bardziej same osoby życia kontemplacyjnego, nie możemy patrzeć z założonymi rękami na tę sytuację. Mamy do czynienia z „kryzysem”, dlatego – jak wskazuje samo to słowo – jest to moment podejmowania decyzji w taki sposób, by „kryzys” prowadził do życia, a nie do śmierci. Wezwanie do realizmu i *czynienia prawdy* z jasnością umysłu, odpowiedzialnością i odwagą jest zupełnie na miejscu. To wyjaśnia między innymi, jak później zobaczymy, co *VDq* mówi odnośnie do Federacji i co stanowi w materii autonomii.

Pokusy życia kontemplacyjnego

Także w tym wypadku życie kontemplacyjne dzieli losy życia konsekrowanego w ogólności. Wiele jest pokus, które można by długo wymieniać. Ograniczę się do rozważenia dwóch: autoreferencyjność i walka o przetrwanie.

Autoreferencyjność

Autoreferencyjność w tym kontekście jest synonimem życia kontemplacyjnego skupionego na sobie samym. Prowadzi ona do zamykania się w sobie samym, we „własnym gniazdku”, jak powiedziała by Papież Franciszek, zaprzeczając rzeczywistości, w której się żyje, i usprawiedliwiając sytuacje, które z trudem mogą być usprawiedliwione, płacąc w ten sposób wysoką cenę dla rzekomego dobra Kościoła, charyzmatów i samej Ewangelii.

Życie kontemplacyjne, jak zresztą cały Kościół, musi bardzo uważać, żeby nie poddać się tej pokusie. Gdyby jej uległo, bardzo szybko wpadłoby w izolację i gwałtownie rozpoczęłoby marsz ku śmierci charyzmatycznej.

Osoby życia kontemplacyjnego muszą być świadome rzeczywistości, która w wielu wypadkach jest krytyczna. Nadszedł moment synergii, czas umacniania poczucia przynależności do Kościoła i swojego zakonu, odważnego przekraczania ściśle określonych granic – z natury bardzo wąskich – swojego klasztoru. Trzeba mieć świadomość, że nadszedł moment podążania w duchu komunii, łączenia sił. To domaga się zmiany mentalności i struktur, zwłaszcza w odniesieniu do formacji.

Ojciec Święty Franciszek mówił do wszystkich konsekrowanych: „Nikt nie może budować swojej przyszłości, izolując się czy licząc na własne siły”. Uważam za bardzo właściwe w stosunku do życia kontemplacyjne-

go słowa, które następują zaraz po słowach wcześniej cytowanych: „Nie zamykajcie się w sobie, nie dajcie się zadręczać przez małe kłótnie domowe, nie bądźcie więźniami swoich problemów”.

Gdyby osoby kontemplacyjne były świadome tego wszystkiego, nie byłoby z pewnością tak wielkich oporów w stosunku do wygaszania obecności, gdy nie jest już ona tak znacząca z punktu widzenia charyzmatycznego czy ewangelicznego.

Walka o zwykłe przetrwanie

W obliczu spadku liczby powołań, a zatem braku zastępowalności – jak pokazują napływające do nas liczne postulaty z prośbą o możliwość pełnienia w dalszym ciągu posługi przełożonych w klasztorach, które straciły swoje proporcje pod względem liczebności w stosunku do wielu wspólnot kontemplacyjnych i ich możliwości ludzkich i ekonomicznych – niemało sióstr podjęło wybór otwartej walki o przetrwanie. Ciągną dalej, za wszelką cenę, poświęcając przy tym wartości podstawowe, takie jak życie modlitwy i kontemplacji, czy też życie braterskie we wspólnotcie.

Niemało osób życia kontemplacyjnego, podobnie jak inni konsekrowani czy grupy kościelne, zdaje się poświęcać wszystkie swoje siły w służbie zaradzania aktualnej sytuacji, tracąc zdolność *snucia marzeń* i otwarcia na przyszłość. Ta walka, ograniczająca się do przetrwania, podważa znaczenie ewangeliczne i profetyczne życia kontemplacyjnego, zagrażając świadectwu życia całkowicie ukierunkowanego na kontemplację Oblicza Bożego, żywego i prawdziwego.

Walka o przetrwanie prowadzi często do utraty zdolności ukazywania radości i piękna życia Ewangelią i naśladowania Chrystusa; grozi popadnięciem w to, co Franciszek – jeszcze jako kardynał Bergoglio – nazywał „światowością duchową”. Wśród osób życia kontemplacyjnego jest wiele sióstr, na których twarzach rysuje się szczęście, ale są też takie, które mają twarze „Wielkiego Piątku”, twarze „pogrzebowe”. Osoby konsekrowane, a szczególnie przedstawicielki życia kontemplacyjnego, powinny się odróżniać głęboką i autentyczną radością, która płynie z poczucia, że są kochane i że „Bóg zdolny jest wypełniać nasze serca i czynić nas szczęśliwymi”. I jeśli walka o przetrwanie pozbawia nas radości, to znaczy że ta walka pozbawia nas życia, pozbawia nas możliwości „przeżywania z zapalem terażniejszości” i „obejmowania z nadzieją przyszłości”. W ten sposób zagrożona jest także tożsamość profetyczna życia konsekrowanego i kontemplacyjnego stanowiąca podstawowy wymiar jednej i drugiej formy życia, z której nie można zrezygnować. Jaka szkoda! Jaki dramat, gdy to się dzieje!

Walka o przetrwanie nierzadko prowadzi do „niepohamowanego głodu powołań”, żeby tylko zdobyć, w wielu wypadkach, *robotnice po niskich kosztach*, zapominając o najmniejszych wymogach rozeznawania powołaniowego i przyjmując do życia kontemplacyjnego osoby, które nigdy nie powinny go podejmować.

Biorąc pod uwagę dużą liczbę odejść z życia konsekrowanego i kontemplacyjnego motywowanych brakiem powołania i realnymi problemami, które są przeżywane w klasztorach, konieczne jest zwrócenie uwagi na to, co zostało wyżej powiedziane, aby nie popaść w pokusę „szukania chleba na dziś”, który rodzi „głód jutro”. Również osób życia kontemplacyjnego dotyczy wskazanie, by *rozpocząć na nowo od Chrystusa*: nie można popadać w pokusę liczb lub skuteczności.

Z tego katalogu elementów charakterystycznych dla życia kontemplacyjnego, który uważamy za kompletny, oraz sposobu – w jaki są one potraktowane – w doskonałej zgodności ze współczesną teologią życia konsekrowanego, tchnie świeży powiew prawdziwej nowości. Życie kontemplacyjne nie jest już więcej określane przez jeden lub dwa elementy, jak zdawały się to czynić wyrażenia „mniszki klauzurowe” lub „siostry klauzurowe”, ale poprzez serię elementów, które powinny być brane pod uwagę w ich łączności. Harmonia występująca pomiędzy nimi nada mocy i żywotności tej formie *sequella Christi* (...).

Życie braterskie we wspólnocie

Życie braterskie we wspólnocie słusznie jest uważane za podstawowy element także życia kontemplacyjnego. Dobrze przeżywane, na wzór pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej, w której wszyscy mieli jedno serce i jedną duszę (por. Dz 4,32), życie braterskie jawi się jako „wymowne trynitarne wyznanie wiary”, „odblask łaski Troistego Boga w komunii Miłości”.

Nowość w podejściu do tego tematu polega na fakcie, że nie oczekuje się tutaj zwykłego życia wspólnotowego, ale „autentycznej komunii braterskiej, *koinonii*”. Następuje więc przejście od zwykłej wspólnoty do życia prawdziwie braterskiego.

To domaga się – i *VDq* otwarcie to zaznacza – aby wszyscy członkowie wspólnoty czuli się „twórcami wspólnoty, a nie tylko konsumentami dóbr, które mogą od niej otrzymywać”. To wymaga, aby szanowano dary, które każdy z nich otrzymał: „Wspólnota istnieje o tyle, o ile rodzi się i buduje poprzez wkład wszystkich, każdego według własnych darów”, „dzięki darom ludzkim i duchowym każdej z sióstr, poprzez wzajemne ubogacenie i wzrost braterstwa”.

Życie braterskie we wspólnocie domaga się w rezultacie „mocnej duchowości komunii, która prowadziłyby do poczucia i przeżywania wzajemnej przynależności”. W ten sposób życie braterskie we wspólnocie będzie „wiarygodnym znakiem” faktu, że różnice wieku, formacji, kultury stanowią bogactwo i że możliwe jest pięknie żyć razem (Ps 133,1) i że taki sposób życia jest pierwszą formą ewangelizacji. Wszystko to jest możliwe pod warunkiem, że żyje się w niej atmosferą wolności i odpowiedzialności.

Wielką pomocą w tym względzie będzie *plan życia wspólnotowego*, na który kładzie nacisk nowa konstytucja. Jak zobaczymy później, w jego wypracowaniu powinny uczestniczyć wszystkie siostry.

Aspektem, o którym nie należy zapominać, biorąc pod uwagę realia w jakich żyje niemało klasztorów, jest odpowiednie podejście do rozwiązywania konfliktów. Nie brakuje ich w żadnych ludzkich realiach, a więc także i w realiach życia kontemplacyjnego. Braterskie życie we wspólnocie, które buduje się na słabości – jak zauważa dokument *Życie we wspólnocie braterskiej* – zakłada akceptację różnic i konfliktów. One „są nieuniknione: myślenie o wspólnocie lub grupie ludzkiej, w której nie byłoby trudności i konfliktów, nie ma sensu, niczemu nie służy. (...) Konflikty istnieją i powinny istnieć, i konflikt powinien być zauważany: nie powinien być ignorowany. Czasami bywamy okrutni”. W sytuacjach trudnych i konfliktowych w najwyższym stopniu konieczne jest towarzyszenie ze strony tej, która została powołana do posługi przełożństwa.

SONDAŻ: CO MYŚLĄ O ŻYCIU KONSEKROWANYM MŁODZI ZAKONNICZY?

TEKST: CARLOS GARCÍA ANDRADE CMF

Publikujemy wyniki sondażu przeprowadzonego wśród grupy zakonników i zakonnicy w Rzymie i w Castelli Romani, w ramach przygotowań do Kongresu „Razem ku świętości”. Nie tylko ukazuje on oczekiwania, pragnienia i marzenia, ale stanowi także profetyczne spojrzenie na teraźniejszość i przyszłość życia konsekrowanego.

Chociaż nie jesteśmy specjalistami z zakresu socjologii, wydawało się nam bardzo istotne posłuchać młodego pokolenia zakonników, gdyż chcieliśmy w jakiś sposób wokół nich skupić Kongres. W tym celu zaproponowaliśmy prostą ankietę około 150 młodym zakonnikom i zakonnicom mieszkającym w Rzymie i w Castelli Romani. Wszyscy ankietowani są na etapie formacji podstawowej i pochodzą z różnych krajów. Na pytania sondażowe odpowiadali w sposób wolny i anonimowy. Na sondaż składały się dwa pytania otwarte:

(1a) „Chciałbym (chciałabym), aby prowadzone przeze mnie życie konsekrowane było bardziej...”;

(2a) „Chciałbym (chciałabym), aby prowadzone przeze mnie życie konsekrowane było mniej...”.

Każde z pytań miało drugą część o charakterze pozytywnym:

(1b; 2b) „Aby osiągnąć ten cel, uważam, że odpowiednią drogą byłoby...”.

W dwóch następnych pytaniach była możliwość wskazania trzech spośród proponowanych odpowiedzi, w porządku malejącym, tj. od 1 do 3.

W podsumowaniu, czyli w zebraniu i interpretacji danych, można było wziąć pod uwagę jedynie 76 respondentów. Sondaż, jako otwarty, nie pozwala na wydobycie precyzyjnych wypowiedzi na określone tematy, ale mimo wszystko daje możliwość ukazania pewnych tendencji ogólnych.

Liczba uczestników sondażu

Liczba zebranych ankiet: 76 (23+21+23+9: cztery grupy osób, które zechciały udzielić odpowiedzi).

Oczekiwana liczba odpowiedzi: 228 na każde spośród pytań (76 x 3).

Realna liczba odpowiedzi:

- 1a: 205 (23 puste miejsca)
- 1b: 199 (29 pustych miejsc)
- 2a: 171 (57 pustych miejsc)
- 2b: 176 (52 puste miejsca).

Chciałbym, aby... było bardziej

W sondażach otwartych wyniki przedstawiają ogromny wachlarz odpowiedzi, tak jak różnorodny jest język z bogactwem jego odcieni. Z tej racji, by uniknąć sprowadzenia sondażu do bezużytecznego narzędzia, trzeba dokonać pogrupowania odpowiedzi. Postarałem się to zrobić, mając na uwadze niektóre elementy wspólne życia konsekrowanego.

Na pytanie: „Chciałbym (chciałabym), aby życie konsekrowane było bardziej...”, udzielone odpowiedzi (205) można pogrupować wokół następujących tematów:

Radykalizm. 38 podobnych odpowiedzi, z różnymi odcieniami, takimi jak: autentyczne, żywe, gorące, odważne, zaangażowane (28); inne dotyczyły radykalności daru: wspaniałomyślne, wdzięczne, w pełni oddane (10).

Życie w komunii. 37 odpowiedzi wskazywało na następujące cechy: braterskie, dzielone z innymi, pozwalające na większą współpracę, przeżywane w duchu rodziny, z większą wzajemną znajomością itd.

Duchowość. 31 odpowiedzi dotyczących celów życia duchowego: skoncentrowane na Bogu, na Chrystusie, święte, duchowe (15); lub środków: modlitwa, kontemplacja, wyciszenie, Liturgia (12), Słowo Boże (4).

Formacja a tożsamość. 31 odpowiedzi wskazujących następujące cele: bardziej zdawać sobie sprawę z naszej tożsamości jako osób konsekrowanych (10), lepiej poznawać założyciela/założycielkę i się z nim/nią identyfikować (8), otrzymywać bardziej odpowiednią formację w różnych aspektach (13).

Misja. 28 odpowiedzi, w których proponuje się: życie konsekrowane bardziej otwarte na świat i Kościół, większą obecność pośród problemów świata, uważniejsze obserwowanie znaków czasu (16); czytelniejsze świadectwo, wiarygodność (7); aby nasze życie było bardziej znane, bardziej doceniane (5).

Pewne wartości ludzkie. 24 podobne odpowiedzi, ale w różnej formie: radosne, konkretne, proste, wcielone, kreatywne, szczerze, realne, dynamiczne, odpowiedzialne itd.

Niewiele osób wspominało o *radach ewangelicznych*: 8 odpowiedzi, wśród których pojawiało się 7 odpowiedzi dotyczących ubóstwa (realnego i dzielonego wspólnie) i jedna odpowiedź dotycząca posłuszeństwa.

Odpowiedzi dziwnych lub wskazujących na brak zrozumienia pytania było 8.

Na pytanie: „Aby osiągnąć ten cel, uważam, że odpowiednią drogą byłoby...”, udzielono 199 odpowiedzi.

Propozycja, która znalazła najwięcej zwolenników, dotyczyła *wspólnotowości* (40) ujmowanej w przeróżnych odcieniach, podobnie jak w poprzednim pytaniu, chociaż większy nacisk kładziono na dzielenie się i ducha rodzinnego.

Inne odpowiedzi dotyczyły rozwiązań z zakresu *duchowości* (38): skoncentrowanie życia na Bogu, na Chrystusie (22); mniejszą rolę przyznawano takim środkom, jak modlitwa (6), większą Słowu (10).

Tożsamość a formację zawierało 38 odpowiedzi, w których priorytet przyznawano różnym aspektom i typom formacji (20). Szczególnie podkreślano formację do wolności i osobistej odpowiedzialności (8). Inni akcentowali potrzebę wzmocnienia świadomości własnej tożsamości (10), poznawania założyciela/założycielki i dochowywania mu/jej wierności” (8).

Mniejszą wagę (31 odpowiedzi) przyznawano szukaniu odpowiednich *postaw*. Prawdopodobnie istnieje świadomość dotycząca trudności ich budzenia lub prowokowania. Powtarzały się pragnienia wyrażone wcześniej (radikalizm, hojność, oddanie), ale wyłącznie jako propozycje, bez wskazania dróg ich osiągnięcia.

Propozycji dotyczących *misji* było 24: otwarcie na świat i na Kościół, życie pośród problemów ludzi itp. (17); świadectwo i przejrzystość (7).

Propozycje dotyczące *wartości ludzkich* ograniczają się do 12, pozostają one bardzo rozproszone.

Tymczasem propozycje dotyczące *rad ewangelicznych* utrzymują się na poziomie 8; również tutaj najwyższe znaczenie przypisuje się ślubowi ubóstwa.

Odpowiedzi niezwiązanych z tematem było 8.

Chciałbym (chciałabym), aby... było mniej

Na pytanie: „Chciałbym (chciałabym), aby życie zakonne było mniej...”, ogólna liczba odpowiedzi wynosiła 171.

Warto zauważyć, że odpowiedzi, w których pozostawiono puste miejsce, było 57 (spośród 255). Wydaje mi się to znaczące, gdyż w przypad-

ku anonimowej ankiety nie powinno to wskazywać na obawę przed krytyką, ale raczej na ograniczoną zdolność krytyki albo brak świadomości. Biorąc to pod uwagę, należy zastanowić się nad niektórymi „dopiskami” (3) do odpowiedzi: „To wszystko nie dotyczy tego, co mi daje moje Zgromadzenie, które działa prawidłowo. Jest to tylko mój problem, który sam muszę rozwiązać”, co może sugerować wyraźny lęk przed byciem zdemaszkowanym.

Pierwsza grupa uwag krytycznych koncentruje się na dwóch aspektach. *Formalizm* – 35 odpowiedzi mających wyraźne odcienie: zbytnia instytucjonalizacja, bezosobowość (12), zbytnia sztywność (7), przesadna rutyna (9). I *nadaktywność* (28), który powoduje życie w pośpiechu (8), bycie ciągle zajęтым (6).

Do drugiej grupy wyrazów dezaprobaty, bardzo podobnej liczebnie, należą: *powierzchnowość i życie w poczuciu braku odpowiedzialności* (17), pragnienie życia *mniej wygodnego i wystawnego* (17), zbytni *indywidualizm – egoizm* (17), przesadne *zeświecczenie* (14), które wyraża się często w *skażeniu światowym* (7) albo w *braku wyraźnych kryteriów używania mass mediów* (4).

W zakresie *misji* większość odpowiedzi (18) wyrażało pragnienie życia konsekrowanego *mniej zamkniętego w sobie samym, bardziej otwartego na Kościół, mniej obojętnego na liczne problemy ludzi*. Najmniejsza liczba odpowiedzi, jednak bardzo wymownych, dotyczyła krytyki *pesymizmu* (4), pewnego typu życia *zbyt zatroskanego o przyszłość* (4), *zbyt zatroskanego o pieniądze* (3).

Inne odpowiedzi, abstrakcyjne albo bardzo rozproszone, sięgały liczby 8: określały życie zakonne jako zdezorientowane, kruche, uwarunkowane, mało świadome itd.

Odpowiedzi niezwiązane z tematem: 6.

Na pytanie: „Aby osiągnąć ten cel, uważam, że odpowiednią drogą byłoby...”, udzielono 176 odpowiedzi (57 pustych).

Również tutaj najczęstsza odpowiedź dotyczyła *wspólnoty* (45), z bardziej wyraźnymi odcieniami: *współdzielenie–komunia* (18), *uczestnictwo–współpraca* (15), *duch rodziny–braterstwo* (12).

Drugą pod względem liczebności propozycję – i tu jest nowość – można określić jako *rozeznawanie priorytetów* (36): należałoby koncentrować się na Bogu i Jego woli, na Chrystusie (16), na potrzebujących (10). Zakłada to także wybór odnośnie do podejmowanych prac, aby uniknąć aktywizmu (10).

Druga grupa propozycji dotyczyła środków związanych z życiem duchowym (23): akcent położony na modlitwę (10); kontemplację, rekolekcje, ciszę (4); umartwienie (4); ograniczenie używania mass mediów (3).

Propozycje dotyczące *formacji* (24) mówią o założycielu i założycielce (6), o życiu codziennym (7), o okazywaniu zaufania i większej wolności (8).

Zauważono mniejszą liczbę propozycji wskazujących na misję (14): otwarcie się na społeczeństwo (5), na Kościół (2), na dialog z innymi instytucjami (3), na stawanie się bardziej widocznym (4).

Jeszcze mniej propozycji związanych było z *pogłębionym uświadomieniem sobie wartości życia konsekrowanego* (8): powołanie, konsekracja, misja; ze skoncentrowaniem na *aspektach raczej psychologicznych* (9): optymizm, równowaga, relacje osobowe, dyspozycyjność, refleksyjność, życie dniem dzisiejszym; z *postawami abstrakcyjnymi* (10): radykalizm, szukanie tego, co istotne, większa miłość wkładana w pracę.

Odpowiedzi nieadekwatnych: 7.

Pomiędzy terażniejszością a przyszłością

Jakie wnioski można wysnuć z tych danych? Interpretacja sondaży jest zawsze najtrudniejszym elementem, ponieważ osoba przeprowadzająca sondaż nieuchronnie stara się dopasować wyniki do swoich założeń. Spróbuję je odczytać, nie uważając jednak, że jest to jedyna możliwa interpretacja.

Odnośnie do *pierwszego pytania*: przede wszystkim podkreśliłbym zbieżność trzech najbardziej pożądanых aspektów (radykalizm, komunizm i duchowość) oraz nowej drogi do świętości proponowanej przez duchowość komunizm z jej konkretnymi narzędziami.

Ale nie tylko. Teologia charyzmatów traktowanych jako „żywe słowa” może odpowiedzieć na pragnienie większej identyfikacji z założycielem i założycielką (wymiar formacyjny), podobnie jak na potrzebę większego otwarcia i dialogu (misja).

Godny podkreślenia jest także fakt, że życie w jedności, które koncentruje się na obecności Jezusa we wspólnocie, może odpowiedzieć na pragnienie umocnienia tożsamości i wiarygodności (ukazać Jezusa, który żyje pośród nas). Ta szczególna obecność Zmartwychwstałego, która przynosi z sobą owoce Ducha Świętego, jest w stanie uwiarygodnić owe wartości ludzkie, których młodzi oczekują od życia konsekrowanego: światło, radość, duch rodzinny, braterstwo.

Odnosnie do *drugiego pytania*: porzucenie formalizmu jest wspólnym pragnieniem wszystkich młodych konsekrowanych, którzy są bardzo wrażliwi na obciążenia instytucjonalne. Podkreślanie aktywizmu zdaje się wynikać z doświadczenia, że czują się ciągle zajęci, kontrolowani, nie mogą dysponować czasem wolnym przeznaczonym dla nich samych i dla budowania prawdziwych relacji międzyosobowych.

Z pewnością dynamika komunii, oparta na praktykowaniu przykazania miłości wzajemnej, mogłaby pomóc wzrastać w swobodnej i dobrowolnej postawie dzielenia się konkretną, wewnętrzną rzeczywistością osoby. Pozwoliłaby także przewyciężyć to, co w oczach młodych jawi się – często niestety zgodnie z prawdą – jako życie jedynie formalne i związane z zewnętrznymi aktami wspólnotowymi.

W tym sensie kontestacja życia konsekrowanego indywidualistyczno-egoistycznego, zbyt wygodnego, powierzchownego, zeświecczonego wyraża – podobnie jak młodzieńczy entuzjazm młodych i pozytywne, idealistyczne nastawienie – zdolność młodych do zauważania realnych problemów.

Na koniec akcent położony na rozeznawanie pozwala nam zrozumieć, że nowe pokolenie życia konsekrowanego dostrzega wielką wartość w podejmowaniu wspólnych decyzji poprzez osobiste uczestnictwo i własny, niepowtarzalny wkład idei. Chodzi tu o ważne i decydujące wybory, których dokonują instytuty, a które dotyczą ich osobiście, gdyż od nich zależeć będzie ich przyszłość.

Przed wszystkim pozwala nam zauważyć, w jaki sposób jedność i komunია stają się w tych młodych prawdziwym prorocstwem, które porusza pierwsze kroki, stając się historią.

Poznajemy rodziny charyzmatyczne

RODZINA KRWI CHRYSYDUSA I UDZIAŁ ŚWIECKICH W NASZYM CHARYZMACIE

Tekst: Barry Fischer CPPS

Charyzmaty są darem dla Kościoła. Nigdy nie są dane tylko dla jednej osoby. Niektóre z nich znajdują swoją aktualizację w różnych formach życia konsekrowanego i stowarzyszeniach ludzi świeckich. W naszym piśmie „Jedność i Charyzmaty” poznajemy różne rodziny charyzmatyczne. Dzisiaj prezentujemy Rodzinę Krwi Chrystusa, która obejmuje wspólnoty kapłanów, osób konsekrowanych i świeckich.

W dniu 6 grudnia 1999 roku w bazylice San Nicola in Carcere w Rzymie, gdzie w 1808 roku św. Kasper wygłosił kazanie z okazji założenia Arcybractwa Najdroższej Krwi Chrystusa, zebrała się znaczna grupa świeckich, siostry zakonne i kapłani. Ówczesne Arcybractwo było grupą wiernych świeckich oddanych nabożeństwu do Krwi Chrystusa. Wspomnienie tamtego wydarzenia stało się dla nas, Rodziny Krwi Chrystusa, szczególną okazją, by się zgromadzić i dać w ten sposób znak rozpoczęcia naszej pielgrzymki Roku Świętego, która miała miejsce 1 lipca 2000 roku w bazylice św. Piotra w Rzymie. Wtedy to Rodzina Krwi Chrystusa – złożona ze świeckich współpracowników, zakonnic oraz misjonarzy – kapłanów i braci koadiutorów z całego świata – uroczyście obchodziła, u grobu św. Piotra, wspomnienie naszego wspólnego dziedzictwa, to jest Krwi odkupienia, Krwi, która przemawia życiem oddanym dla innych i miłością wylaną za wszystkich.

Kościół jako Komunia

Jest ważną rzeczą, abyśmy zastanawiając się nad doświadczeniem nas samych jako Misjonarzy Krwi Chrystusa i naszych świeckich współpracowników, umieścili ten temat w ramach specyficznego rozumienia natury Kościoła. Najbardziej klarowne sformułowanie takiego rozumienia znajdziemy w adhortacji apostołskiej *Christifideles laici*:

W Kościele-Komunii różnorodność życia są bardzo ściśle ze sobą związane, aż do wzajemnego podporządkowania. Wszystkie oczywiście mają ten sam, jedyny najgłębszy sens, to znaczy każdy z nich jest odmiennym sposobem przeżywania tej samej godności chrześcijańskiej i powszechnego powołania do świętości polegającej na doskonałej miłości. Są to

sposoby różne i komplementarne, co oznacza, że każdy z nich posiada własną, oryginalną i niepowtarzalną fizjonomię, a równocześnie każdy z nich jest powiązany z innymi i spełnia wobec innych rolę służebną. (...) Wszystkie te stany życia, zarówno wzięte razem, jak każdy z osobna, służą wzrostowi Kościoła i są różnorodnością głęboko zjednoczoną w „tajemnicy komunii” Kościoła i dynamicznie skoordynowaną w realizacji jego jedynej misji (ChL 55).

Ojciec Święty Jan Paweł II w swojej adhortacji apostoelskiej *Vita consecrata* stwierdza, że „[j]ednym z owoców nauki o Kościele jako komunii było ukształtowanie się w ostatnich latach świadomości, że różne społeczności współtworzące go mogą i powinny połączyć siły, zachowując postawę współpracy i wymiany darów, aby owocniej uczestniczyć w jego misji” (VC 54). I kontynuuje: „Dzisiaj dość liczne Instytuty, często pod wpływem nowych okoliczności, dochodzą do przekonania, że ludzie świeccy mogą mieć udział w ich charyzmacie. Są oni zatem zapraszani do głębszego uczestnictwa w duchowości i misji danego Instytutu” (VC 54).

Można pójść nawet jeszcze o krok dalej. Charyzmat dany jest dla budowania Królestwa Bożego. Nie stanowi on żadnej „prywatnej własności” tego czy tamtego instytutu. Nie jesteśmy „właścicielami” charyzmatu, lecz sługami całego Kościoła. Charyzmat nie jest też skarbem, który należy ukryć w polu, w ziemi albo w granicach Zgromadzenia, lecz jest darem do podzielenia się i dla ubogacenia wszystkich. Przypomina nam o tym sam Jezus w przypowieści o talentach: jeżeli talent nie zostanie rozwinięty, zostanie nam odebrany! Z drugiej zaś strony, gdy dzielimy się nim, pomnaża się! Używając obrazowego wyrażenia Ojca Świętego Jana Pawła II, możemy powiedzieć, iż mamy tu do czynienia z prawdziwą „wymianą darów”. W momencie, gdy dzielimy się charyzmatem Zgromadzenia z całą Rodziną Krwi Chrystusa, w tym z osobami świeckimi, następuje nasze ubogacenie się ich własnym zdaniem i doświadczeniem oraz ich obecnością na drodze wspólnych wysiłków podjętych dla wcielania naszego charyzmatu w ramach nowych i zmieniających się warunków kulturowych. „Udział ludzi świeckich nierzadko prowadzi do nieoczekiwanych i owocnych odkryć, dotyczących niektórych aspektów charyzmatu, pobudza do bardziej duchowej jego interpretacji i każe czerpać z niego wskazania dla nowych działań apostoelskich” (VC 55).

Jest zatem ważną rzeczą, abyśmy zaraz na samym początku widzieli ten temat w takim właśnie kontekście. Zjawisko „świeckich współpracowników” nie jest po prostu przelotną modą czy jakimś czasowo ograniczonym ruchem w Kościele. Jest ono wyrazem rosnącej świadomości, że Kościół to komunია (wspólnota charyzmatów i więzi). Chwila obecna przynagla nas w szczególny sposób do zawarcia pomiędzy zakonnikami-

mi, zakonnicami, kapłanami i świeckimi „nowego przymierza” oparte go nie na delegowaniu do służby, ale na współdziale i współodpowiedzialności, na komunii i na wymianie darów; takiego przymierza, które opiera się na nowym rodzaju eklezjalnej współodpowiedzialności, takiej mianowicie, która sprzyja twórczemu rozkwitowi charyzmatu. Jako misjonarze Krwi Chrystusa, Krwi Nowego Przymierza, zostaliśmy w szczególności wezwani do składania świadectwa temu „nowemu przymierz” zarówno w ramach naszej konsekrowanej wspólnoty, jak też w naszej działalności duszpasterskiej i misyjnej.

Można sobie zatem zadać pytanie: w jaki sposób wszyscy razem, jako Rodzina Krwi Chrystusa, czynimy nasz charyzmat bardziej owocnym w dzisiejszym świecie? Starając się wspólnie „przełożyć” ogromne wartości apostołskie i duchowe na nowe wzory, dostępne w codziennym życiu i bliższe doświadczeniom współczesnego człowieka.

U podłoża zjawiska świeckich współpracowników leży pragnienie świeckich chrześcijan, aby bliżej i ściślej związać się z danym instytutem życia konsekrowanego (zgrupowaniem), poszukiwanie pełnego udziału w jego charyzmacie przy jednoczesnym zakotwiczeniu w „świeckim świecie”. Ważne jest to, by w tym „nowym przymierz” zachować właściwą dla obu grup odrębność, a równocześnie pozostać otwartym na obojętne ubogacanie się.

Różnorodność form wyrazu

Obecność świeckich współpracowników w Kościele ma za sobą długą historię. Tradycja oblatów w klasztorach sięga zamierzchłych czasów, podobnie jak instytucja tercjarzy, typowa dla zakonów żebraczych. A są to zaledwie dwie spośród wielu możliwych form przynależności.

Ks. Robert Schreiter CPPS zajął się rozważaniem niektórych sposobów zrzeszania się, jakie występują dzisiaj w Ameryce Północnej. Rozpatrywał też możliwe przyczyny rozszerzania się tego zjawiska. Utrzymuje on, że wśród różnorodnych form zaangażowania świeckich w życie instytutów zakonnych można wyłonić trzy kategorie: grupy ochotników, ponadkontynentalne organizacje misyjne oraz programy świeckich współpracowników. Inni sugerowali także czwartą kategorię, na którą składałyby się rzesze świeckich – kobiet i mężczyzn – współpracujących w duszpasterstwie u boku misjonarzy, to znaczy ludzi nieformalnie związanych z osobami konsekrowanymi przez całe życie. Istnieje oczywiście cała gama różnych struktur i całe bogactwo doświadczeń. Znajdujemy się dzisiaj w samym środku rozwoju tego zjawiska, które na obecnym etapie historii nie poddaje się żadnej jasnej definicji. Jednocześnie trzeba spojrzeć na to jako na „działanie Ducha Świętego” w dzisiejszym Kościele.

Nasze doświadczenie CPPS

Od samych początków swojego istnienia Misjonarze Krwi Chrystusa byli ściśle związani ze świeckim stowarzyszeniem o nazwie Arcybractwo Przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa. Członkowie tego Arcybractwa, podobnie jak i misjonarze, zainspirowani byli tą samą duchowością. Misjonarze Krwi Chrystusa stali się z czasem głównymi promotorami tej duchowości, co objawiało się w podejmowanych przez nich inicjatywach apostołskich. Ilekroć Misjonarze głosili misję ludową w parafiach, zawsze zakładali „stowarzyszenia (kręgi) świeckich”. Celem było, by ich działalność, już po zakończeniu misji, nadal wydawała owoce. Te grupy były następnie odwiedzane przez misjonarzy przy różnych okazjach. We Włoszech istnieje do dziś szeroka sieć grup i stowarzyszeń założonych przez Misjonarzy i Adorantki Krwi Chrystusa.

Spełniło się w ten sposób marzenie św. Kaspra, założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa, o posiadaniu „tysiąca języków”. Obecnie w wielu krajach na wszystkich kontynentach mamy grupy świeckich, które czerpią swoje inspiracje z Krwi Chrystusa. Istnieje oczywiście całe mnóstwo różnorodnych doświadczeń i struktur organizacyjnych. Ta wielość doświadczeń potwierdza się w różnorodności nazw, jakie znamy: Pobożna Unia (Pia Union), Unia Krwi Chrystusa (Union of the Blood of Christ), Towarzysze (Companions), Rodzina Krwi Chrystusa (Familia de la Sangre de Cristo), Przyjaciele (Amici), Wspólnota Krwi Chrystusa czy Stowarzyszenie Krwi Chrystusa. Nazwy te nie są ze sobą tożsame. Są też takie osoby czy grupy, które nie posiadają własnej nazwy i formalnie nie przynależą do żadnej z tych struktur, pozostają jednak ściśle związane z nami misjonarzami, Krwi Chrystusa, oraz z żeńskimi zgromadzeniami, które tworzą Rodzinę Krwi Chrystusa i uczestniczą w naszej duchowej wędrówce, takimi jak ASC czy MSC. Działalność tych stowarzyszeń, grup i jednostek rozciąga się od większego zaangażowania modlitewnego i uczestnictwa w nabożeństwach aż do aktywnego zaangażowania się w działalność apostołską, opartego na duchowości, dzięki której udało im się odkryć własną misję. Przedstawiciele wielu takich grup zebrali się w bazylice św. Piotra w Rzymie 1 lipca 2000 roku, podczas Roku Jubileuszowego, na obchodach Uroczystości Krwi Chrystusa. Zarząd Generalny Misjonarzy Krwi Chrystusa zorganizował również w lipcu 2001 roku warsztaty dla przedstawicieli osób świeckich z całego świata, aby stworzyć międzynarodowe forum dla dzielenia się doświadczeniami i podjęcia refleksji na temat podstawowego czynnika jednoczącego wszystkich, którym jest duchowość Krwi Chrystusa.

Wezwanie do nawrócenia

Wspólny rozwój i wzrastanie na drodze wzajemnej współpracy i udziału świeckich w naszym charyzmacie wzywa nas, misjonarzy, którzy jesteście stowarzyszeniem życia apostołskiego, oraz wszystkich, którzy tworzymy tę duchową rodzinę, do nawrócenia. Świeccy szukają w nas, konsekrowanych, przede wszystkim towarzyszy życia duchowego na wspólnej drodze do świętości. Oni pragną kroczyć drogą, na którą zostali wezwani wszyscy ochrzczeni. Ufają, że znajdą w naszej duchowości jakiś szczególnie sposób bycia chrześcijaninem. Oni są dla nas wyzwaniem, byśmy dokonywali odnowy w duchu naszego charyzmatu oraz abyśmy w przekonujący i pociągający sposób dawali świadectwo naszej tożsamości.

Musimy zatem ten charyzmat „przełożyć” na zrozumiały język, na język, który pozwoli nawiązać kontakt z codziennym życiem i podjąć wyzwania, jakie ono przed nami stawia. Charyzmat trzeba na nowo odczytać i na nowo wyrazić w sposób umożliwiający interpretację naszej dzisiejszej rzeczywistości. To oznacza, że trzeba nam przyjąć na siebie wyzwania naszego charyzmatu dzisiaj i dać na nie konkretną odpowiedź. W perspektywie tych wyzwań naszym celem jest podjęcie ściślejszej współpracy ze świeckimi, mężczyznami i kobietami, w ramach naszej wspólnej Rodziny Krwi Chrystusa. To w ostateczności służy naszemu dobru, gdyż przekłada się na nasze nawrócenie. Trzeba nam odejść od patrzenia na ludzi świeckich jako na zwykłych „pomocników” w naszej działalności i zauważyć w nich prawdziwych „partnerów” i „towarzyszy” naszej wspólnej misji. Chciejmy „wspólnie łamać się chlebem”, aby pojąć duchowy pokarm, niezbędny w naszej wędrówce.

Deklaracja naszej XVI Kapituły Generalnej Misjonarzy Krwi Chrystusa z 1995 roku dobrze podsumowuje całe to zagadnienie: „Wzajemna zależność, jaką cechuje się nasz świat, doświadczenie komunii eklezyjalnej i duchowość Krwi Przymierza, wszystko to przynagla nas do większej współpracy, zarówno pomiędzy Prowincjami, Wikariatami i Misjami naszego Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa, jak również z siostrami zakonnymi o tej samej duchowości oraz z naszymi świeckimi współpracownikami, którzy wspólnie z nami tworzą Rodzinę Krwi Chrystusa. Czyniąc tak, dajemy szczególnie wyraz katolicykości całego Kościoła”.

W tym kontekście współpracy będziemy też mogli doświadczyć pewnego rodzaju nowej fundacji, ponieważ wspólnie, dzięki kreatywnej wierności, będziemy w stanie odkrywać coraz nowsze formy życia naszym charyzmatem.